TYGODNIK KATOLICKI.

№ 20. Grodzisk, 20 maja 1870. № 20.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 tal. 20 sgr. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Spis rzeczy: Konstytucya. — *Korespondencye:* Z Rzymu 1, 2. — Z dekanatu Łeknińskiego. — Ze Lwowa. — Teologia pasterska. — Okólnik ks. Piotrowicza. — *Dziennik poznański.* — Przegląd pism ludowych. — *Wiadomości potoczne.* — *Kronika soborowa.*

Konstytucya dogmatyczna

o wierze katolickiéj,

ogłoszona na 3éj sesyi publicznéj św. Watykańskiego Soboru odbytéj dnia 24go kwietnia 1870 r.

Pius Biskup, sługa sług Bożych, z potwierdzeniem św. Soboru na wieczną rzeczy pamiątkę.

Syn Boży i Odkupiciel rodzaju ludzkiego, Pan nasz Jezus Chrystus, wracając do Ojca niebieskiego, przyrzekł, iż będzie z Kościołem swoim wojującym na ziemi, po wszystkie dni aż do skończenia świata. Dla tego téż nie przestawał on nigdy stać obok umiłowanéj Oblubienicy swojéj, uczącéj towarzyszyć, działającéj błogosławić, zagrożonéj niebezpieczeństwem pomoc swą przynosić. Ta zaś zbawienna jego Opatrzność, w innych niezliczonych wciąż dobrodziejstwach objawiana, temi najjawniéj stwierdzona jest owocami, jakie Sobory powszechne, a mianowicie Trydencki, jakkolwiek w przewrotnych odbyty czasach, tak obficie światu chrześciańskiemu wydały. Za ich to sprawą bowiem ściśléj orzeczono i wyłożono obszerniéj najświętsze dogmata religii; potępiono i powściągnięto błędy; przywrócono i mocniéj utrwalono karność kościelną, rozwinięto w duchowieństwie żądzę nauki i pobożności, zgotowano szkoły dla młodzieży hodującéj się ku świętéj żołnierce, naprawiono wreszcie obyczaje chrześciańskiego ludu za pomocą dokładniejszego wiernych nauczania i częstszego użycia Sakramentów św. Ztąd, nadto, powstała ściślejsza członków Kościoła z jego głową widomą jedność i wzmogła się siła całego mistycznego ciała Chrystusa; rozmnożone zostały zakonne rodziny i inne instytucye chrześciańskiéj pobożności; ztąd téż owa skrzętna i aż do wylania krwi wytrwała gorliwość w rozszerzaniu po świecie królestwa Chrystusowego.

Wszakże, gdy wdzięcznym, jak przystało, rozważamy umysłem te i inne znakomite korzyści, jakie łaskawość Boża, za sprawą ostatniego zwłaszcza powszechnego Soboru Kościołowi swemu udzieliła, ciężkiéj powstrzymać nie możemy boleści z powodu klęsk największych powstałych ztąd, iż u wielu wzgardzona jest powaga tego św. Soboru lub zaniedbane zostały jego najmędrsze wyroki. Wiadomo bowiem każdemu, iż herezye, które Ojcowie Trydenscy potępili, odrzuciwszy boże nauczanie Kościoła i poddawszy rzeczy do religii należące prywatnemu sądowi każdego pojedyńczego człowieka, zwolna w mnogie rozbiły się sekty tak z sobą niezgodne i walczące, iż w końcu wszelka wiara w Chrystusa u wielu osłabioną została. Tak samo Pismo św., o którém twierdzono przed tém, iż jedynym jest sędzią i źródłem chrześciańskiéj nauki, zaczęli już uważać jako nie bozkie i zaliczać je do mitycznych wymysłów.

Wtedy to zrodziła się i szeroko rozkrzewiła ta racyonalizmu czy naturalizmu nauka, która we wszystkiém przeciwna religii chrześciańskiéj, jako instytucyi nadprzyrodzonéj, z największém wytężeniem usiłuje, aby wykluczywszy Chrystusa, który jedynym jest Bogiem i Zbawicielem naszym, z umysłów ludzkich, z życia i obyczajów ludu, ustalić panowanie czystego, jak nazywają, rozumu czyli natury. Po opuszczeniu zaś i odrzuceniu religii chrześciańskiéj, po zaprzeczeniu Boga i Chrystusa jego, mnogie umysły wpadły w przepaść panteizmu, materyalizmu i ateizmu, tak, że już dziś zaprzeczają samejże rozumnéj natury i normy wszelkiéj prawdy i sprawiedliwości, usiłują zburzyć najgłębsze podstawy społeczności ludzkiéj.

Zdarzyło się téż nieszczęśliwie, iż podczas gdy bezbożność ta wszędy już grasowała, liczni nawet synowie Kościoła zbłądzili z drogi prawdziwéj pobożności i po stopniowem zmniejszeniu się prawdy w ich umysłach, osłabione zostało poczucie katolickie. Zwiedzeni bowiem rozlicznemi, przybłędnemi naukami, mięszając niebacznie naturę i łaskę, wiedzę ludzką i wiarę bożą, skrzywiają dziś prawdziwe znaczenie dogmatów, którego trzyma się i których naucza Kościół św., Matka nasza, a tém szkodzą całości i szczerości wiary.

I byćże może, aby to wszystko zważywszy, nie wzruszyły się do głębi wnętrzności Kościoła? Jako bowiem Bóg chce, aby wszyscy ludzie zbawieni zostali i przyszli do poznania prawdy; jako Chrystus przyszedł, aby zbawił to, co było zginęło i synów Boga, którzy byli rozproszeni, zgromadził w jedno: tak i Kościół, postanowiony przez Boga jako matka i nauczyciel ludów, wié iż jest dłużnikiem wszystkich (to jest wszystkim swoje winien staranie *p. R.*) i zawsze gotów jest i chce dźwigać upadłych, podtrzymywać chwiejących się, przyjmować w objęcia swe wracających, a dobrych utwierdzać i do lepszych jeszcze rzeczy podnosić. I przeto nie może on nigdy zaprzestać świadczyć i głosić prawdę Bożą, która leczy wszystko, nie poznając, iż do niego to powiedziano: „Duch mój, który w tobie jest i słowa moje, którém położył w uściech twoich, nie odstąpią od ust twoich odtąd i na wieki.“ (Izaj. 59, 21.)

My zatém, idąc w ślady poprzedników naszych, w imię naszego Apostolskiego obowiązku nauczać i bro-

nić prawdy katolickiéj, a przewrotnych nauk potępiać nigdy nie omieszkaliśmy. Obecnie zaś wraz z zasiadającymi z Nami i sądzącymi Biskupami całego świata, na ten Sobór powszechny Naszą powagą w Duchu św. zgromadzonymi, oparci na słowie Bożem pisanem i podanem, jak je otrzymaliśmy od Kościoła wiernie strzeżone i rzetelnie wykładane, postanowiliśmy z téj Piotrowéj Stolicy w obliczu wszystkich zbawienną naukę Chrystusa wyznać i orzec, odrzucając i potępiając przeciwne jéj błędy, na mocy danéj nam władzy od Boga.

ROZDZIAŁ I.

O Bogu stwórcy rzeczy wszystkich.

Święty katolicki Apostolski rzymski Kościół wierzy i wyznaje, iż jeden jest Bóg prawdziwy i żywy, Stwórca i Pan nieba i ziemi, wszechmocny, wieczny, niezmierzony, niepojęty, nieskończony rozumem, wolą i wszelką niedoskonałością, który gdy jest jedną szczególną, niezłożoną zgoła i niezmienną substancyą duchową, wyznawany być ma jako rzeczywiście i istotnie oddzielny od świata, w sobie i z siebie najszczęśliwszy (*beatissimus*) i po nad wszystko, co oprócz niego jest i pomyślanem być może, niewymownie wyższy.

Ten jedyny prawdziwy Bóg dobrocią swą i wszechmocną potęgą nie dla pomnożenia szczęścia swojego, nie dla nabycia, lecz dla objawienia doskonałości swojéj w dobrych rzeczach, które nadaje stworzeniom, w najswobodniejszym zamyśle od początku czasu dwojakie społem wywołał z nicestwa stworzenie, duchowe i cielesne, to jest, anielskie i światowe, a następnie ludzkie, jakby spólne z ducha i ciała złożone[1]).

Wszystko zaś, co stworzył Bóg opatrznością swoją, zachowuje i rządzi, „dosięgając do końca aż do końca mocnie, a rozrządzając wszystko wdzięcznie.“[2]) „Wszystkie bowiem rzeczy obnażone są i odkryte oczom jego“[3]), te nawet, które stać się mają za swobodném stworzeń działaniem.

ROZDZIAŁ II.

O objawieniu.

Taż sama Matka święta Kościół wierzy i naucza, iż Bóg rzeczy wszystkich początek i koniec, za pomocą przyrodzonego światła rozumu ludzkiego z rzeczy stworzonych pewnie poznanym być może, „bo rzeczy jego niewidzialne od stworzenia świata, przez te rzeczy, które są uczynione, zrozumiane, bywają poznane“[4]); jednak podobało się jego mądrości i dobroci inną drogą, a to nadprzyrodzoną, siebie samego i wieczne woli swojéj wyroki objawić rodzajowi ludzkiemu, jako mówi apostoł: „Rozmaicie i wielą sposobów mówiwszy dawno Bóg ojcom przez proroki, naostatek, tych dni, mówił do nas przez Syna“[5]).

Temu to bożemu objawieniu wprawdzie przypisać potrzeba, iż to, co w rzeczach Bożych rozumowi ludzkiemu samo przez się nie jest niedostępném, w dzisiejszym stanie rodzaju ludzkiego przez wszystkich doskonale, z mocną pewnością i bez przymięszania żadnego błędu poznaném być może. Nie z téj wszakże przyczyny objawienie poczytywane być winno jako niezbędnie konieczne, lecz dla tego, iż Bóg z nieskończonéj dobroci swéj przeznaczył (*ordinavit*) człowieka do celu nadprzyrodzonego, a mianowicie do uczestnictwa dóbr bożych, które przechodzą zgoła pojęcie ludzkiego umysłu; gdyż „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy go miłują“[6]).

To zaś nadprzyrodzone objawienie stósownie do wiary powszechnego Kościoła, orzeczonéj przez św. Sobór Trydencki „zawiera się w księgach pisanych i nie pisanych tradycyach, które z ust samego Chrystusa przez Apostołów wzięte, albo przez samych Apostołów za dyktowaniem Ducha św. jakby z ręki do ręki podane, aż do nas poszły“[7]). Całe te księgi, jak wyliczone są w wyrokach tego Soboru i w łacińskiém wydaniu, zwaném *Vulgata*, się mieszczą, wraz ze wszystkiemi swemi częściami przyjęte być mają jako święte i kanoniczne. Kościół nie dla tego je poczytuje za święte i kanoniczne, iż ludzkim tylko przemysłem (sposobem) napisane, powagą jego następnie potwierdzone zostały; nie dla tego téż, że mieszczą w sobie objawienie bez błędu; ale dla tego, że napisane za natchnieniem Ducha św., samego Boga mają za autora i jako takie samemu Kościołowi podane zostały.

Że zaś to co Sobór Trydencki o tłumaczeniu pisma bożego dla poskromienia swawolnych umysłów zbawiennie był postanowił, fałszywie przez pewnych ludzi jest przedstawiane, my przeto ponawiając ów wyrok, orzekamy, iż myślą jego jest, że w rzeczach wiary i obyczajów to znaczenie Pisma św. za prawowite poczytywane być winno, którego trzymała się i trzyma Matka św. Kościół, do którego należy sądzić o prawdziwém znaczeniu i wykładaniu Pisma św.; i dla tego nikomu nie wolno wykładać Pisma św. przeciw znaczeniu temu, albo téż przeciw jednomyślnéj zgodzie Ojców.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KORESPONDENCYE.

(X) **Rzym** *13 maja.*

Wczoraj piérwsza odbyła się sessya, obradująca nad schematem o Nieomylności. Tak już usunięta kwestya *oportunistów*, wczesności orzekania dogmatycznego. W téj kwestyi można było przyznać prawo rozumowi ludzkiemu roztrząsania wszelkich powodów *za* i *przeciw*; bo téż to, zaprawdę rzecz, roztropności ludzkiéj; ale teraz już otwierają się rozprawy nad samąż istotą nauki, czy jest objawioną, czy nie objawiona. Daj Boże, żeby choć teraz tajemnica była dochowana, żeby dusze słabe nie brały zgorszenia z widoku zapasów i walk, jakie każda prawda boża a więc jaką i ta o Nieomylności ostatecznie przejść musi. Opór, sądząc z broszur najświeższych będzie zacięty, ale nieskuteczny, bo wszystkie prawie zarzuty w nich

1) Sobór Later. IV. c. 1 Firmiter.
2) Ks. mądr. VIII. 1.
3) Św. Paweł do Żyd. IV. 13.
4) Św. Paweł do Rzym. I. 20.
5) Żyd. I. 12.
6) Św. Paweł I. do Kor. II. 9.
7) Sob. Tryd. ses. IV. Decr. de Can. scrip.

nagromadzone, już zbite czy u Doellingera, czy u Gratrego.

Przeciw orzeczeniu nieomylności Papieża wytężyli wszystkie siły liberalni katolicy: można już dziś widzieć ich upadek w téj walce niejakubowéj, bo Jakubowi szło o to, żeby do błogosławienia zmusić Boga, liberalistom, żeby go w jego namiestniku powalić o ziemię. Przed Soborem zdawać się mogło, że liberalizm da się łacno pogodzić z katolicyzmem; że formuła „wolny Kościół w wolném państwie“ nastręcza rozwiązanie wszystkich trudności w stosunku państw do Kościoła. Otóż Sobór wykazał fałsz leżący na dnie. Bo ktokolwiek choć cośkolwiek liberalizmem trąci, oświadcza się przeciw Soborowi, a więc przeciw Kościołowi w jego najuroczystszym pojawie, gdy zebrany jest jako Kościół nauczający. Liberalizm środek trzyma pomiędzy katolicyzmem i socyalizmem; z socyalizmu ma pierwiastek życia bez jego ostatecznych, skrajnych dogmatów; od Kościoła żywi się jego tradycyami, konserwatyzmem niejakim form społecznych, które wytworzyły się pod tchnieniem Kościoła. Socyalizm i katolicyzm stawiają dogmata skrajne: liberalizm dogmatu nie zna, nie ma, mieć nie może, on jest negacyą połowiczną i katolicyzmu i socyalizmu, połowicznym zatwierdzeniem katolicyzmu i socyalizmu. Jak tylko ludzie się ockną z niedbalstwa na dogmata wiekuiste, liberalizm runąć musi sam przez się. Liberalizm wcale niezgodnie z swą nazwą jest wrogiem katolicyzmu; czemu? Bo się stawia za absolutną formę społeczeństwa; i dla tego w siebie musi zagarniać i chłonąć wszystko inne, choćby się to zwało: dzieło boże!

Liberalizm rządowy francuski odwołał się przeciw socyalistom, — rzecz dziwna, do socyalistycznego sposobu, do głosowania powszechnego. Katolikom nie chciał dać zapewnienia, że szanować będzie wolność Kościoła, że hrabiego Daru *Memorandum*, choć wręczone Papieżowi, będzie uważane za niebyłe. *Univers* daremnie o to nalegał. Hr. Banneville przesłał depeszę do rządu swego, że większa część biskupów oświadczyła swą ochoczość do oddania głosów w ambasadzie; czego jednak rząd nie przyjął.

Memorial diplomatique donosił nawet, że po kilkakroć biskupi francuzcy radzili się Papieża w téj sprawie a ten miał gorąco polecić głosowanie za Cesarzem. Otóż w tém przesady wiele. Dwóch biskupów mówiło raz zupełnie prywatnie z Ojcem św.; kilku, może ze sześciu biskupów oświadczyło się z ową ochoczością hr. Bannevillowi. To wszystko.

Nie dziw, że katolików francuzkich wielu wstrzymało się od głosowania. Uczynili tak przeto, że rząd na ich żądanie poręczenia Soborowi wolności, nie odpowiedział ani *Tak*, ani *Nie*; więc i oni nie odpowiedzieli na jego wezwanie ani *Tak*, ani *Nie*. Uczynili tak przzto, że na samym czele konstytucyi wypisane „wielkie zasady z 89 r.“; trudno im więc było to, co Kościół potępia *approuver et ratifier* potwierdzić i za prawomocne uznać, jak tego rząd żądał.

We Włoszech wszystko się chyli ku strasznemu upadkowi „jednéj Italii“. Ale nie dziw, bo rząd popiera jawną bezbożność, którą Pan Bóg dla tego nieraz jawnie karze. Tak w Palermo ksiądz Bevacquea zasuspendowany przez Arcybiskupa apelował do mianowanego przez rząd administratora Sycylii niecnego X. Rapaldi. Ten zwolnił go od cenzur, do czego oczywista nie miał prawa. Nieszczęsny kapłan mszą odprawił w asystencyi dwóch żandarmów, żeby był bezpiecznym od zemsty ludu. W czasie mszy źle mu się zrobiło. Podano mu krzesło; przyszedłszy do sił, dokończył mszy św. i wrócił do domu Przez cały dzień nie wyszedł. Gdy i nazajutrz nie pokazał się, wybito drzwi i znaleziono od 24 godzin zastygłego trupa.

Sekta krząta się pilnie dla przygotowania wybuchu. Znów odkryto spisek w Medyolanie, aresztowano wielu w Placencyi, w Parmie w Bolonii. Jak nie czujna policya włoska, jak nie wtajemniczona w ruchy zbrodnicze, na to mały dowód, że administracya przysądziła złoty medal rodzinie poległego sierżanta, a wnet potém sąd doszedł, że ten sierżant był naczelnikiem spiskowych i zabity został od żołnierzy, którzy wiernymi pozostali. Ludność drży, a nawet sądy lękają się sekty. Tak morderca jenerała *Escoffier'a Cattaneo* przez sąd przysięgłych w Ravennie skazany na 20 lat ciężkiego więzienia; choć rzecz udowodniona, że był zbirem sekty, która już na miesiąc przed dokonaniem morderstwa, na śmierć go przeznaczyła. W Rawennie nikt nie śmie naruszyć sekciarza od czasu morderstwa popełnionego na królewskim prokuratorze Cappa.

Za to wypędzono Siostry Miłosierdzia, „że nie mogą się zgodzić z obecnym porządkiem rzeczy“, jak brzmi szlachetny i mądry wyrok municypium.

Wobec niebezpieczeństw tak grożących rząd włoski stoi bezradny i bezsilny. Marynarka jego ciągle straty dotkliwe ponosi i już tak nędzna, że myślą o jéj ryczałtowéj sprzedaży. Wojsko zaś lądowe może w połowie należy do spisku. Zapasy wojenne grabią sekciarze; nieraz bójki toczą z gwardyą miejską, wpadając gromadą i przemocą broń zabierając. — Czyż jedność, byle się zwała jednością, jest dobrem tak wielkiém, żeby i sumienie własne podeptać, jak tylu uczyniło Włochów, a z naszych tylu niestety! im poklaskiwało?

Biskupi hiszpańscy aktem zbiorowym odmówili w swoim i kleru swojego imieniu przysięgi na konstytucyą, przeto „że ta przysięga sprzeciwia się sumieniu i godności biskupów, że jest poza kompetencyą świeckiéj władzy i że się sprzeciwia saméjże konstytucyi.“ Rząd hiszpański zaręczywszy Papieżowi, że w konstytucyi nie znajduje się nic, coby się sprzeciwiało prawu boskiemu lub kościelnemu, uzyskał pozwolenie przysięgi dla kleru. Biskupi mimo to stanowczo opór stawili, do czego zresztą niezawodnie mieli przyzwolenie Papieża. Podam wam ten akt prawdziwie biskupi.

Dawniejsza wiadomość o minach pod koszarami legii antybskiéj okazała się w zupełności prawdziwą.

Armeńczycy rzymscy uciekli do Carogrodu cichaczem, chytrze.

Przełożony klasztoru O. Dawiddian z nowicyatem wyjechał za paszportem francuzkim. Opat Msgr *Kasangian* udał chorego śmiertelnie; biskup który go odwiedził zastał go w łożku narzekającego, że zgubiony. Aliści tegoż wieczora czmychnął z biskupem z Diarbekir, udał się koleją żelazną do Neapolu.

Czy za paszportem także francuzkim? nie wiedzieć. Jest to rzecz straszna, bo obaj, należąc jako biskupi do Soboru, a wydalając się bez wiedzy i woli Ojca św., popadli w kary kościelne.

Otoż separatyści otrzymają teraz głowę; schizma 38 kapłanów z 800 świeckimi wymarłaby wnet z rokoszującymi księżmi. Schizmatyccy biskupi dają rękojmią życia temu dziełu niecnemu, niecnéj schizmy moskiewskiéj.

Rustem-bej, dawny poddany Ojca św., rokoszanin, dawny korespondent do *Journal des Debats*, oczywista popierał we wszystkim rokoszujących biednych Armeńczyków.

(X) **Rzym** *10 maja.*

Dziennik poznański rad, że „kapłan z prowincyi“ przyszedł mu w pomoc i wywiesił w duchowieństwie chorągiew naprzeciw *Tygodnikowi;* już nie chce nadal w przeglądzie dziennikarstwa „wspominać“ o *Tygodniku;* dość mu na tém, że „znaczną część duchowieństwa“ ma za sobą. Ale czy istotnie ma, czy się nie łudzi? Wprawdzieć „kapłan z prowincyi“ godny uczeń *Dziennika,* (który w drugim swym liście pomija wszystko, na co był powinien odpowiedzieć, a zaręcza tylko za swe dobre intencye,) chełpił się, że jego zdanie jest zdaniem kilkunastu księży z trzech dekanatów (*accusator fratrum!*); ależ może oni tylko przeciwni gwałtowności słowa *Tygodnikowego,* lecz nie rozgrzeszają *Dziennika,* lecz potępiają nietylko przeszłość jego, lecz i obecny kierunek niezbożny. I jakżeż by inaczéj mogli? Czyż w tymże numerze nie napisał znów „o walce encyklopedystów z obskurantyzmem religijnym?“

Trudno przypuścić, żeby okrzyk Woltera *„écrasez l'infame“* „zgładźcie bezecnego t. j. Chrystusa“ tak jednogłośnie powtarzany za hasło, i za godło życia wzięty przez encyklopedystów, mógł się któremu bądź kapłanowi katolickiemu wydać okrzykiem wojennym „przeciw obskurantyzmowi religijnemu,“ a nie odzewem w antichrystusowéj bójce przeciw saméjże religii objawionéj, przeciw samemuż Bogu.

Więc pytam się ponownie, czy się *Dziennik* nie łudzi, że ma za sobą znaczną część duchowieństwa?

Na jego zdanie, że Sobór zabawia się „abstrakcyami“ dygnitarze kościelni dyplomatyzują, niedbają o prawa narodu, kapłani na salonach się lubują i w polemikach pysznych, i że dopiero ks. Piotrowicz zbawi Kościół, dając w nim przykład bohatyrskiego poświęcenia: któryż kapłan się zgodzi? Któryż pozwoli wmówić sobie, że wyroki jego wiary „abstrakcyjnemi kwestyami?“ że poświęcenia nie ma w Kościele w pracy dla dusz zbawienia, a nawet w polemikach? że jego dostojnicy dyplomatyzując, zdradzają prawa Kościoła lub jakiebądź prawa? *Dziennik* mieniący się „katolickim“ może nie wiedzieć o krwi ciągle płynącéj, męczeńskiéj na misyach, o mękach więzień, wygnania procesów, które podnoszą biskupi i kapłani dziś w Europie od tego „szerokiego liberalizmu,“ „jaki wyznaje *Dziennik* w życiu politycznym i spółecznym, nie występując przeciw instytucyom kościelnym i biskupom jedynie dla tego, że naród za bardzo katolicki!“ Ale żeby tego nie miał wiedzieć kapłan katolicki: czyż mogło przejść *Dziennikowi* choć przez myśl!

Nie chce *Dziennik* w „przeglądzie dziennikarstwa wspominać już o *Tygodniku,* przekonawszy się, że *Tygodnik* nie umie prowadzić dyskusyi poważnéj i spokojnéj.“ *Dziennik* mówi o taktyce; a to, co napisał cóż, jeźli nie taktyka?!

Niech *Dziennik* zechce przytoczyć numer jaki, w którym „prowadził dyskusyą poważną i spokojną.“ Nie znajdzie go. *Dziennik* wielekroć się skarżył, że go biją; wielekroć, że biją mocno, nieparlamentarnie; wielekroć zaręczał, że go niesłusznie biją; ale nie śmiał bronić swych heretyckich i schizmatyckich zdań. Więc dyskusyi poważnéj nie prowadził *Dziennik,* bał się jéj, gdyż trudno w obec katolickiego narodu złéj, antikatolickiéj sprawy bronić. A teraz zręcznym kierunkiem chciałby wmówić, że się przekonał, iż *Tygodnik* dyskusyi poważnéj prowadzić nie umie.

Niechże *Dziennik* oświadczy, że będzie bronił téj moralności swojéj, iż dla względów na naród katolicki nie zaczepiał Kościoła, a nawet raczy się nazywać katolickim; niech oświadczy, że będzie bronił twierdzenia wziętego z teologii szatana, iż „despotyzm Papieża idzie *usque ad absurdum* a jest absolutnym złem; albo iż „Papież przez Syllabus wykopał przepaść niczym nie zapełnioną pomiędzy Kościołem a cywilizacyą;“ że będzie bronił swych historycznych poglądów na przeszłość, iż „Encyklopedyści toczyli walkę z obskurantyzmem religijnym:“ niech oświadczy, i niech pokusi się dowodzić swych twierdzeń; od dyskusyi *Tygodnik* się nie usunie. —

Nie chce *Dziennik* w „przeglądzie dziennikarstwa wspominać już o *Tygodniku,* aż ten nie zmieni się na własną dla siebie korzyść, a nie opuści polemicznych szlaków.“ — Już tedy nie doczeka się *Tygodnik* tego szczęścia, żeby stawać przed trybunałem *Dziennika.* Bo choć polemika wstrętna dziś ludziom, dla tego, że albo wcale nie pytają co prawda, albo zapytawszy, jak Piłat, nie czekają odpowiedzi; dla tego że za prawdę bierze się utarte frazesa, które jak zdawkowa moneta obieg mają w publiczności; dla tego, że kto się odezwie z potępieniem utartych frazesów w imię prawdy, za fanatyka uchodzi i burzyciela pokoju, czy drzymki: wszelako pismo, co się zapisało pod znaki tego, który pewiedział „jam jest Prawda,“ „a prawda was oswobodzi,“ i „opowiadaj słowo w czas, niewczas, karć, proś,“ nie może się wyrzec obrony prawdy, nie może poprzestać wskazywania wroga, i skąd niebezpieczeństwo grozi.

Odstąpienie od tego zadania, możeby poszło na korzyść *Dziennika dążnościom,* ale „z korzyścią“ dla *Tygodnika* z pewnością być by nie mogło.

Nie chce *Dziennik* nadal wspominać „w swym przeglądzie dziennikarstwa“ o *Tygodniku.* Dobrze zrobi. Bo zasiadłszy „na kurulnym krześle,“ jeźli kto *„szczutkowe* sądy“ podobne wydaje, jak o *Tygodniku* on po czasy wszystkie klasyczny przez *Dziennik* wydany: to od razu się sam zdradza, że to krzesło, na którym siedzi nie jest w sądowéj bazylice, lecz na deskach jakiego małomiejskiego teatrzyku.

Z dekanatu Łeknińskiego, 13 maja.

Wczoraj odbyła się w Wągrówcu kongregacya dekanatu Łeknińskiego zwykłym porządkiem. Po na-

bożeństwie, które się zakończyło mszą św. *de Spiritu S.* z kazaniem, a na którém kościół przepełniony był ludem, odbyli duchowni sesyą, zagajoną treściwém ks. Dziekana przemówieniem, w którém zachęcając współbraci do mężnéj i wytrwałéj pracy w winnicy pańskiéj, przedewszystkiém przypominał, jak zbawiennym jest wpływ życia kapłańskiego. Sesya trwała przeszło dwie godziny. Pomiędzy przedmiotami narady było także wspomaganie misyi w Bulgaryi, którą Ojcowie Zmartwychwstańcy, tak zajadliwie teraz napastowani, umiejętnie i z wielkiem poświęceniem kierują, za co nawet sam *Tydzień* raczył ich pochwalić. Zachęcili się księża do regularnego wspomagania téj misyi, i przesyłania na ten cel swoich datków i zebranych w parafii składek na ręce ks. Dziekana, który je razem do głównego Bractwa św. Józefa Podskarbiego odsyłać będzie. Była téż mowa o zgubnym wpływie dziennikarstwa, które nawet w organach, co się katolickimi być mienią, sieją nienawiść do Kościoła św., do jego instytucyi, do jego sług wiernych, tym niebezpieczniéj, że ją nieraz zdradliwie pokrywają górnemi słowy o wolności, o miłości kochanéj ojczyzny. Przy téj sposobności mogę was zapewnić, że wszyscy duchowni, z którymi zdarzyło mi się mówić o Waszym *Tygodniku,* pochwalają Wasze postępowanie, Waszą gorliwość w zbijaniu fałszywych wieści dziennikarstwa, moralną pracę w odpieraniu zarzutów. Dałby Bóg, żeby czasopisma nasze nie dawały Wam powodu do polemiki. Pełen miłości chrześciańskiéj i wyrozumiałości dla *Dziennika* kapłan z archidyecezyi, który Was tak zgromił w *Dzienniku,* u konfratrów naszego dekanatu nie znalazłby potwierdzenia swego kroku. Trudno się zgodzić przy największéj pobłażliwości dla *Dziennika,* na sposób, jakim mówi zbyt często o Kościele, o Papieżu, o biskupach, o naszym Arcypasterzu, o instytucyach i osobach duchownych. Trudno się nie oburzyć. *Interficite errores!*

(br) **Lwów.**

(Dokończenie.)

Na dowód tego fałszywego twierdzenia, iż w pierwszych Kościoła wiekach nie znano Prymatu, czyli najwyższéj w całym Kościele władzy Papieżów, nieszczęśliwie wcale pisarz tego artykułu przytacza spór Azyatów o dniu święcenia Paschy; bo on nietylko nie udowadnia tego fałszywego mniemania, lecz owszem jawnie zbija. Jak bowiem nas bynajmniéj to nie obchodzi, iż wselenski Carogrodzki patryarcha, lub jaka inna schizma, co nie dzieli prawosławia, nas katolików jako heretyków i odszczepieńców anatematyzuje, tak téż i Azyaty niedbaliby na sąd Papieża św. Aniceta, i św. Polikarp smyrneński nie udałby się, pomimo swego już bardzo podeszłego wieku, i trudów i niebezpieczeństw podróży aż do Rzymu, ani też nieco późniejsza pogłoska, iż następca św. Aniceta św. Wiktor I. zamyśla Azyatów za ich upór w święceniu Paschy razem z żydami wykląć. nie zwróciłaby do tyla św. Ireneusza lugduńskiego i innych Biskupów, iż pisali do Wiktora, prosząc go aby niechciał dla starodawnego zwyczaju, który nie był wierze św. przeciwnym tyle dyecezyi z Kościoła wykluczać, gdyby już wtenczas, t. j. w drugim Kościoła wieku, i Azyaty, i św. Polikarp, i św. Ireneusz i inni Biskupi liczni, którzy za Azyatami do Wiktora pisali, nie znali i nie lękali się najwyższéj w całym Kościele Papieżów władzy. Ale uważa pisarz tego artykułu, iż „ani Polikarp Anicecie, ani Aniceta Polikarpowi chciał ustąpić i dać się przekonać i każdy przy swoim został," zapewnie nie w innym celu, jedno aby czytelnikom wmówić, iż św. Palikarp i Azyaty, nie znali Papieża za najwyższego w Kościele mistrza i rządzcę. Ale już sama podróż św. Polikarpa ze Smyrny do Rzymu widocznie ukazuje, iż oni dobrze wiedzieli, że Papież miał prawo im nie tylko w rzeczach do Wiary, obyczajów i obrzędów istotnych, ale nawet i w tém, co jedynie do karności i zwyczajów kościelnych należy, i przepisy dawać i ich do posłuszeństwa nawet karami kościelnémi zmuszać. Zkąd pokój, który pomimo tego nieporozumienia nie został przerwanym, jedynie ztąd wypłynął, iż Papież św. Aniceta, choć zwyczaju Azyatów nie pochwalił, przecież z cierpliwości i łagodności Stolicy św. zwyczajnych, karami lub przynajmniéj pogróżkami na nich nie natarł, uważając, że w tém nieszło o Wiarę, ani o dobre obyczaje, ani o obrzędy istotne, lecz jedynie o podrzędny zwyczaj.

Również gdyby pisarz tego artykułu z należytém zastanowieniem się i ze zdrową logiką pisał, nie wspomniałby o potępieniu Honoryusza I. na III. Carogrodzkim Synodzie. Bo przypuściwszy *) nawet, iż dzieje tego Soboru w całości do nas doszły i nie są od Greków pofałszowane, „to synodalne Honoryusza potępienie nietylko nie ukazuje, iż Ojcowie tego Soboru nieznali Papieża za najwyższego całego Kościoła rządzcę, ale owszem tę ich wiarę ukazuje. Bo, iż nie wspomnę, że Synod ten nie żyjącego jeszcze i Kościołem rządzącego Honoryusza potępił, ale w 40 lat po jego śmierci, gdy tém samém już nie był Papieżem, uwagę pisarza tego artykułu na to zwracam, iż Synod ten niepotępił Honoryusza jako heretyka, czyli jako wynalazcę lub rozkrzewiciela herezyi, albo przynajmniéj jako nią przejętego ale jedynie przeto, iż przez nieuwagę dawszy się omamić chytrością Sergiusza, patryarchy carogrodzkiego, sądząc jak wyraźnie jego do Sergiusza listy świadczą, iż na Wschodzie nie oto spór był, czy w Panu JEZUSIE dwie są wole i dzielności Bóstwa i człowieczeństwa, lecz czy w Nim są dwie ludzkie wole, t. j. chuci niższych władz i chęci rozumne, pochwalił jego zakaz tego sporu i tém niebacznie dał pochop do rozszerzenia monotelizmu na wschodzie, zamiast tego coby miał wnet na początku powagą swoją jawnie herezyą tę potępić. Że za

---

*) Powiedziałem: przypuściwszy, bo niejeden z pisarzy w badaniu o wypadkach kościelnych nie mniéj z nauki, jak ze zdrowéj krytyki sławny, nietylko mniema, ale nadto i dowodami poważnemi ukazuje, iż dzieje III. Carogrodzkiego Soboru są od Greków sfałszowane, co wcale nie jest niepodobném do prawdy; gdyż Grecy nieraz niemniéj bezsumiennie jak bezczelnie i dzieła własnych swych Ojców i dzieje swych Soborów pofałszowali: co, iż innych pominę, i sam ten III. Carogrodzki i późniéj Florentyński Synody ukazują; bo na pierwszym z archiwum patryarchatu carogrodzkiego ukazano dzieje Soboru Chalcedońskiego jawnie sfałszowane, a na drugim, Marek metropolita efezki, nie wzdrygnął się dzieła św. Bazylego widocznie podskrobane na udowodnienie swego fałszu Ojcom ukazać.

to, nie zaś za naukę heretyczną Synod ten Honoryusza potępił, o tém bez zelżywości Ojców tego Synodu i wątpić nie można. Bo przypuściwszy, że Ojcowie tego Synodu Honoryusza jako właściwego heretyka potępili, trzeba najprzód przypuścić, iż oni wcale pozbawieni byli lub pamięci, lub zdrowego rozsądku; bo w tym razie musieliby przyjąwszy na ósmém posiedzeniu list Papieża św. Agatona do cesarza Konstantyna Pogonata, a to jeszcze jako słowa św. Piotra przez usta Agatona wyrzeczone i tak jednomyślnie, iż jeno się sam tylko Makary, patryarcha antyocheński oparł, i przeto téż od nich został złożony z godności i wyklętym, w którym św. Agaton wyraźnie pisze: „Ten apostolski Jego (t. j. św. Piotra) Kościół nigdy z drogi prawdy w jakąkolwiek błędu stronę nie zboczył... Przez łaskę wszechmogącego BOGA nigdy ze ścieżki podania apostolskiego nie zbłądził, ani heretyckiemi nieprawościami zepsuty upadł, ale jak od początku wiarę chrześciańską od swych sprawców, Apostołów, przyjął, tak wiarę niewzruszoną zawsze utrzymuje.... Zkąd od momentu, w którym Biskupi carogrodzcy zaczęli usiłować wprowadzać nowość heretycką w Kościele niepokalanym Chrystusa, Poprzednicy moi, apostolskiéj pamięci, nigdy nie przestali ich upominać, przestrzegać i zaklinać, aby odstąpili od tego heretyckiego dogmatu, przynajmniéj milczeniem," uczyniliby wbrew swemu wyznaniu, gdy na posiedzeniu XVI Honoryusza jako właściwego heretyka potępili. Nadto musieliby jawną popełnić niesprawiedliwość; gdyż im na XII i XIII posiedzeniach czytano autentyczne Honoryusza do Sergiusza listy, nie z Rzymu przywiezione, ale z archiwum patryarchatu carogrodzkiego im udzielone, w których Honoryusz widocznie nie o jednéj tylko i to Boskiéj woli w Chrystusie Panu, lecz o jednéj w Nim ludzkiéj mówi, zaprzeczając w Nim podwójne ludzkie chęci, jakich my w nas nieraz doświadczamy, i to swoje twierdzenie wyraźnie ztąd wyprowadza, iż Pan JEZUS na się przyjął naturę ludzką, która była od BOGA przed grzecham stworzona, nie zaś jak była po przewinieniu skażoną, i nadto wyraźnie pisze, iż w P. JEZUSIE obydwie natury, i Boska i ludzka, były czynne: że Boska działała sprawy Boskie, a ludzka ludzkie. Wreszcie i sam potępienia dekret to ukazuje; bo on nie stawi, jakby wypadało, Honoryusza na czele za herezyą potępionych carogrodzkich patryarchów, Sergiusza, Pyrrę, Pawła i Piotra, rozkrzewicielów téj herezyi, i Teodora z Faranu jéj wynalazcy, i jego bynajmniéj z niemi nie mięsza, ale po ich potępieniu dodaje, iż Honoryusza potępia, nie dla bezbożnego poprzedzających dogmatu, ale przeto „iż we wszystkiém za Sergiusza pomysłem (γνωμῃ) poszedł (ἐξεκολουθήσαντα)." Już zaś pomysł Sergiusza był, jak z listu jego do Honoryusza widać, iż zakaz o jednéj lub dwóch w Chrystusie Panu wolach rozterkom wschodnim koniec położy. Ale jeśli Ojcowie tego Soboru dla tego Honoryusza potępili, iż idąc za pomysłem Sergiusza zakazał dysput o jednéj lub podwójnéj woli w Chrystusie Panu, zamiast tego coby miał wyraźnie dogmat katolicki wyłuszczyć, i tém swojém zamilczeniem ułatwił rozszerzenie monotelizmu na Wschodzie, tedy, jeśli nie chcemy znowu Ojców tych o jawną potępić niesprawiedliwość, musiemy przypuścić, iż oni byli przekonani, że Honoryusz miał i powagę potrzebną i obowiązek do czuwania nad czystością wiary i na Wschodzie, gdyż żadnego, nie mówię już Biskupa lub Metropolitę, ale ani Patryarchę wschodniego za samo tylko zamilczenie prawdy katolickiéj podczas rozszerzenia się monotelizmu na Wschodzie, nie potępili. Ale jeśli oni znali tę powagę i ten obowiązek w Honoryuszu, tedy tém samém wyznali Primat, czyli najwyższą w całym Kościele władzę Papieżów, którą téż i w liście swym synodalnym wyznali, pisząc do św. Agatona: „To co ma być postanowionem polecamy Tobie, jako siedzącemu na pierwszéj Kościoła powszechnego Stolicy, na mocnéj wiary opoce ustanowionéj."

Janowie XI. i XII., jako téż Teodora i Marocia, o których mimochodem, jak sam pisarz tego artykułu mówi, wspomina, aby blask Stolicy Apostolskiéj przynajmniéj przyćmić *), są owszem dowodem szczególnéj Pana Boga nad nią opieki, gdyż pomimo tych nieszczęśliwych wypadków, ona ani w wierze ani w powadze nic nie straciła.

Twierdzenie, że się władza papiezka ledwo od XI. wieku rozwinęła, jest, jak już wyżéj powiedziałem, prawdą, jeśli o częstszém jéj używaniu jest mowa, bo okoliczności czasu i krajów tego wymagały, ale jeśli mowa jest o uznaniu téj władzy w całym Kościele, tedy to jest jawnym fałszem; bo już nawet w pierwszym chrześciaństwa wieku sam nawet Wschód znał Papieża za najwyższego całego Kościoła nauczyciela i rządzcę, jak udanie się kościoła koryntskiego do rozstrzygnienia sporu, który w nim był powstał, nie do żyjącego jeszcze wtenczas św. Jana Apostoła, ale do rzymskiego Papieża św. Klemensa I., choć Efez, w którym Jan św. żył, daleko mniéj był od Koryntu odległym, niż Rzym, ukazują, jak téż w późniejszych wiekach i appelacye ze Wschodu do Rzymu, i zrzucenie zamychże Patryarchów wschodnich z ich godności powagą jedynie Papieży Rzymskich.

Również fałszem jest historycznym, iż ledwo w XI. wieku Primat kościelny zlał się z patryarchatem rzymskim; bo Primat ten zawsze, nawet gdy w Kościele ani tytułu ani powagi Patryarchów nie znano, był od prawowiernych Chrześcian i słowy, jak dzieła św. Ojców i dzieje synodalne ukazują, i, co jeszcze więcéj znaczy,

*) Pisarz tego artykułu chcąc swoją ku Stolicy Apostolskiéj niechęć ukryć tu w przypisku mówi: „Kochając się w prawdzie, nie opieram się tu na pisarzach protestanckich i słowiańskich; my to powtarzamy, co znachodzim w pisarzach katolickich. Teraz czytam w rękopismach jednego professora wiedeńskiego uniwersytetu." Ale czemuż pisarz tego artykułu nie udzielił nazwiska tego professora swym czytelnikom? Czy jemu i bezimienny świadek jest wiary godnym? czy on nie wie, że uniwersytet wiedeński od czasu Józefa II. przez wiele bardzo lat, właśnie co do fakultetu teologicznego, tylko nazwiskiem, nie zaś i rzeczą samą, był katolickim, gdyż professorowie jego jako: Donnemmayer, właśnie historyk kościelny, Sybel, Jahn, Rechberger, Reyberger, swą naukę, którą uczniom swoim i usty i pismem podawali, czerpali nie z katolickich, ale właśnie protestanckich i jansenskich pisarzy: dla czego téż dzieła ich zostały in Indice librorum prohibitorum od Kościoła zakazane. Przypominam téż pisarzowi tego artykułu, iż Jan XI. niebył kilkunastoletnim młodzieńcem, jak on w rękopismach swego wiedeńskiego professora wyczytał, lecz już mężem mającym 25 lat, gdy go w r. 931 matka jego Marocia intrygami swemi na Stolicę Piotrową wzniosła.

samym czynem, jak, iż innych nie wspomnę, wyżéj wymienione wypadki dowodzą.

Teologia Pasterska katolicka
ks. prof. Józefa Krukowskiego. Przemyśl 1869.
Tom 1 i 2.

Część II. Teologii pasterskiéj

(Ciąg dalszy).

Potém idzie *Homiletyka* szczegółowa. Rozdział I. obejmuje gatunki kazań pod względem przedmiotu i wymienia kazania dogmatyczne, moralne, historyczne i liturgiczne. Przy każdym z nich oceniona jest wartość i wskazany sposób układu. Słowa Syn. Gniez. 1620. „Przedewszystkiem zasady wiary i rzeczy wszystkim do zbawienia potrzebnych kaznodzieje nauczać będą“, na czele rozdziału tego położone, świadczą jakiem autor kierował się przekonaniem, ztąd też potrzebę i korzyści zwykle zaniedbywanych kazań dogmatycznych wymownie i dowodnie popiera.

Z niemniejszą uczonością wyłożył autor w II Rozdziale teoryą o kazaniach pod względem zamiaru, zaczem o kazaniach, których celem pouczyć, poruszyć, zgromić, bronić prawdy zaczepione, pocieszyć. Rzecz o kazaniach gromiących, do których bez pożytku, a zwykle ze szkodą, szczególniéj młodzi kaznodziei porywać się dają, należałoby dobrze w pamięci zachować. Również § 157. „Publiczne uderzanie na zabobony i przesądy“ powinien być wskazówką dla wszystkich dusz pasterzy.

Rozdział III. kazania ze względu na czas, rozprawia o kazaniach niedzielnych, świątalnych, adwentowych, pasyjnych, przygodnych, nie pomijając żadnéj tychże gałęzi, a wchodzi szczegółowo w treść i formę onych. Nie podobna wdawać się w rozbiór tego rozdziału, boć należałoby prawie cały przepisać, tyle w nim nauki, tyle trafnych uwag i wskazówek, nie pozostaje przeto, jak odesłać do dzieła w tém przekonaniu, że chociaż najlepsza teorya, a do takich liczy się niezaprzeczenie niniejsza, nie stworzy kaznodziei, przecież każdego oświeci, a uzdolnionego do większéj doprowadzi doskonałości. Uchybiłbym samemu autorowi i ubliżył obowiązkowi recenzenta, gdybym przemilczał, że wyczerpująca i gruntowna nauka o panegirykach i kazaniach pogrzebowych w pięciu §§ wyłożona niezwykłe budzi zajęcie, czyta się z natężoną uwagą, a po przeczytaniu każdy wyzna z duszy: tak jest, tak być powinno, w inny sposób bez krzywdy religii i Kościoła o nieboszczykach mówić się nie godzi. —

Krótki Rozdział IV. przytacza kilka rodzajów kazań ze względu na specyalnych słuchaczów, jako to: młodzieży, żołnierzy i t. p.

Część Teologii pasterskiéj, o któréj mówiliśmy, mieści jeszcze: Krótki rys historyi i literatury kaznodziejstwa w ogóle, w drugim zaś oddziale kaznodziejstwa polskiego. Rys ten rzeczywiście ze względu na przestrzeń czasu i obfitość materyału jest krótki, wszelako dostateczny, aby się dobrze obznajomić z przedmiotem, rozciekawić i niejedną dla siebie wyciągnąć naukę. Historya i literatura kaznodziejstwa polskiego od najdawniejszych do najnowszych czasów obrobiona więcéj szczegółowo jest bardzo cennym dodatkiem do historyi kościoła polskiego i jego literatury we zwykłych księgach o literaturze polskiéj bardzo pobieżnie i powierzchownie dotkniętéj. Za pracę tę pragmatycznie i krytycznie przeprowadzoną nowa zasłużonemu autorowi należy się wdzięczność. — Wyśmienite są uwagi i wnioski z poglądu na kaznodziejstwo 19 wieków wyprowadzone, ztąd też pozwolę je sobie w streszczeniu przytoczyć: 1. Duch wymowy kościelnéj pod różną formą zawsze był ten sam, a objawiał się silniéj lub słabiéj w miarę zbliżania się do źródła lub oddalania. Poznajmy głąboko ducha apostolskiego, a wtajemniczymy się w jego naturę. 2. Będąc kaznodziejami katolickimi, bądźmy oraz polskiemi, nie pogardzając przeto bezwzględnie obcem, kształćmy się na wzorach polskich mistrzów. 3. Wiek scholastyczną dla nas przestrogą, by dla formy nie zabijać ducha. 4. Złoty: że doskonałość zależy od rozwinięcia własnych sił w duchu Kościoła, w kierunku potrzeb ludu, w miarę nauki i świątobliwości życia. 5. Makaroniczny: że nie należy schlebiać złemu gustowi. 6. Przedostatni: że rozróżniać trzeba między naśladowaniem a naśladownictwem. Francuz sadzi się na świetny styl i formę, Niemiec rozwlekły i suchy, dużo słów mało treści; Polak mówi jędrnie, treściwie, tyle słów ile do rzeczy potrzeba, prosto, szlachetnie, praktycznie. Nakoniec zaleca nie potępiać nikogo, nie narzekać na systemy szkół i studyów, lecz wiedząc czego potrzeba i mając wolne ręce, wziąść się do pracy sumiennéj, gorliwéj, wytrwałéj, a Bóg uwieńczy usiłowania nasze.

Draźliwy zwłaszcza w naszém położeniu stosunek ambony do patryotyzmu i polityki nie został pominięty, owszem w § 221 autor, który o niczém co w zakres dzieła jego wchodzi nie przepomniał, stosunek ten rozebrał bezstronnie, spokojnie, w duchu prawdziwie katolickiego i polskiego kapłana. Trzymając się tych skazówek nie będziemy pomawiani, jakkolwiek ze złą wiarą, którą wówczas łatwo zawstydzimy, o abstrakcyjny, kosmopolityczny katolicyzm; co zaś nierównie ważniejsza, nie nadużyjemy, nie zbeszcześcimy ś. urzędu kaznodziejskiego i nie damy miasto zbudowania, zgorszenia wiernym Kościoła synom.

Nagłówek § 47 przedmiotowi odpowiednio zmienić wypada: które i jakim sposobem w słuchaczu wzbudzać uczucia. Wyrażenie w nim obecnie umieszczone: „Wybór stósownych uczuć“, sprzeczne jest ze zamiarem, aby bowiem wybierać pewna mnogość istnieć musi, podczas gdy aurorowi widocznie o to chodzi, aby uczucia wywoływać, rozniecać. Ztąd też pierwszy § okres w następnym § powtórzony jest tutaj zbyteczny, a § ten zacząćby należało od słów: Przedmioty religijne według usposobienia słuchaczów i przedstawienia samychże przedmiotów rozmaite wzbudzać mogą uczucia: n. p. Nauka o Bogu etc.

§ 48 ma napis: *Gust religijny u słuchaczów — u kaznodziei.* Zda mi się, że byłoby stósowniéj i poprawniéj: *Smak*, a może lepiéj jeszcze: *Wzgląd na formę nauk słuchaczowi do smaku przypadającą,* lub bardziéj *podobającą się.* Wyznaję bowiem, że wyrażenie: gust i smak religijny jest dla mnie ciemne i wstrętne, słowem niesmaczne. Zauważyć téż muszę, że rzeczowniki

interesowność i *tkliwość* w pierwszym tego § okresie zgoła inne od zamierzonego w języku naszym mają znaczenie. Powiedziałbym tedy: Jak popularność nauki zależy od pojętności tak, aby mniéj lub więcéj zajmowała, zawisła od formy bardziéj słuchaczowi podobającéj się, rzecby mażna od smaku jego. Stósownie też do tego należałoby § ten aż do ustępu o guście czyli upodobaniach teraźniejszego wieku przerobić.

W § 51 ustęp: Kaznodzieja przeto powinien mieć wzgląd i t. d. jest niejasny i po polsku niedokładny. Niedogodności te upadną skoro powiemy: Kaznodzieja powinien przeto rozważyć i wiedzieć: 1, do których przedewszystkiem cnót i obowiązków nakłaniać, lub od których występków najpilniéj słuchacza odwodzić, 2, jakim sposobem najsnadniéj tego dopnie, 3, jakiemi wymówkami zwykła uniewiniać się i od wykonania prawa bożego wzbraniać się miłość własna; a to końcem skutecznego tychże usunięcia, 4, usiłować nauką odpowiednio powyższym warunkom ułożoną, stosownie i zgodnie z przedmiotem oddać czyli wygłosić.

Na zakończenie obszernego działu, o którym tutaj mowa, jeszcze kila uwag krótkich. Nagłówki §§ 63 i 64 nie są w zgodzie z duchem języka polskiego i ztąd zgoła niezrozumiałe. Pierwszy należy zmienić: Wzgląd kaznodziei na własną osobę, a drugi: Zastosowanie nauki do potrzeb i usposobienia słuchacza. Nadto w § 64 pojedyńcze ustępy niewłaściwie są położone, wyliczone bowiem na początku § przymioty nauk najoczywiściéj nie tutaj, lecz na końcu § umieszcone być powinny. Pozwolę sobie jeszcze zauważyć, że wyrazy: *życiowa*, *dzielna*, *pojedyncza*, jako przymioty nauk niestósownie są użyte. Życiowa, to słowo zgoła nieznane i wcale nie jest jednoznaczące z praktyczna, dzielny jest własnością osoby, nigdy rzeczy, pojedyńczą nazywa się rzecz niezłożona.

Cały dział: Homiletyka wybornie jest wypracowany i czyta się gładko i z prawdziwą przyjemnością. Nad pierwszemi dwoma rozdziałami najsurowsza krytyka żadnéj nie zrobi ujemnéj uwagi, lecz pochwalić i zalecić je musi, chyba znajdzie, że orzeczenie, definicya homiletyki nie trzymała się należytego słów szyku i bez trudności to poprawi w ten sposób: Zasady i reguły wzorowego, publicznego nauczania dorosłych słowa bożego podaje homiletyka, tak nazwana od homilii t. j. mowy do ludu zgromadzonego.

Rozdział III. O kazaniu dokładnie i zrozumiale wykłada odnośną teoryę.

W rozdziale IV. O przygotowaniu się do kazania pilnéj czytelnika uwadze polecić należy §§ 98 99 100, w których autor przekonywająco wykazuje pożytki z trzymania się perykop od Kościoła naznaczonych i zbija zarzuty przeciwników. W § 111 najsłuszniéj oświadcza się autor przeciw mówieniu kazań z rękawa, czyli bez jakiegobądź przygotowania i piętnuje to jako zuchwałość zarozumiałą u jednych, jako lenistwo, lekkomyślność lub grzeszną niewiadomość u innych, jak też lekceważeniem religii, obowiązków i słuchaczów. Ciekawy jest i pouczający szczegół o Orygenesie przytoczony. — Godne też szczególnego wspomnienia co w §§ dalszych czytamy o kazaniach wypisanych z autorów, o czytaniu i mówieniu kazań z pamięci.

W rozdziale V. jest rzecz o stylu kaznodziejskim, czyli wysłowieniu. Podnosząc autor zalety i potrzeby dobrego stylu i języka od obcych naleciałości wolnego słusznie uważa, że starać się o piękność stylu w kazaniu nietylko godzi się, ale i należy, byleby piękności stylu prawdy nie poświęcić, jak też rzetelnego wdzięku nie mieszać ze sztuczną kwiecistością i ze szumną napuszystością. Św. Salezy mówi: „Bóg takim kazaniom odmawia błogosławieństwa, gdy kaznodzieja chce się tylko wykwintnym popisać stylem“. A św. Hieronim kaznodziei takich przyrównywa kobietom zalotnym, które swym strojem starają się przypodobać mężczyznom, nie Bogu“. Następuje dokładny wykład stylu kaznodziejskiego, poczem pilna zwrócona uwaga na przyzwoitość, ostrożność i oględność we wyrażeniu się szczególnie w materyach drażliwych i delikatnych. Cały rozdział ten pięknie i gruntownie wypracowany nietylko młodym, ale niemniéj i starszym kaznodziejom zwłaszcza do pewnych zwrotów włożonym niepośledniе przyniesie korzyści.

W ostatnim § domieszczone są życzenia, środki i warunki do podniesienia kaznodziejstwa w Galicyi. W krótkich uwagach mieści się dużo prawdy, dla tego myślę, że może nie samą obchodzą Galicyą.

Dokonawszy przeglądu téj obszernej, z niemniejszą praktycznością, niżeli nauką, opracowanéj Teologii pasterskiéj części, ze serca wyznaję, że mimo to, iż głównie zawiera teoryą, czyta się przyjemnie, niechętnie odkłada się na bok, że trafia do przekonania i obudza chęć do sumiennego i gorliwego opowiadania słowa bożego przynoszącego nieobliczone, bo wieczne pożytki, jak też obciążającego ciężką przed Bogiem i Kościołem odpowiedzialnością opieszałego i lekkomyślnego. Życzę przeto gorąco czcigodnemu autorowi, aby dzieło jego za błogosławieństwem bożém przyczyniło się do rozniecenia ducha i żarliwości kaznodziejskiéj w kapłanach naszych i myślę, że życzenie to jest również i jego życzeniem.

Część III Teologii pasterskiéj.

Liturgika pastoralna czyli nauka o sprawowaniu urzędu kapłańskiego. Ze wstępu dowiaduje się kapłan, jak ważnym i świętym dlań obowiązkiem znać dokładnie liturgikę, przytaczam go przeto w całości:

„Xts Pan wysyłając uczniów swoich na cały świat, postanowił ich, jako też następców tychże nietylko kaznodziejami, lecz oraz szafarzami tajemnic św., ofiarnikami czyli kapłanami NT. Katolicki pasterz w Sakrm. kapłaństwa otrzymuje duchowną władzę i potrzebną łaskę, a na mocy posłannictwa biskupiego osobne upoważnienie do sprawowania urzędu kapłańskiego, na chwałę Boga i zbawienie wiernych. Ztąd wypływa dlań obowiązek, aby nietylko umiał należycie sprawować swój urząd, ale oraz żeby zgłębiał ducha, znaczenie, potrzebę, zamiar, własności pojedyńczych funkcyi, dotyczących świętego urzędu, sprawowania publicznego nabożeństwa kat. i św. Sakramentów, czyli znaczenie liturgii katolickiéj.“

Następne do przedmiotu tego odnoszące się §§ gruntownie opracowane zawierają w sobie wiele pouczającego, przyczém nie pominął autor zarzutów obrzędom czynionych, owszem odparł je dosadnio. Doskonała jest uwaga: „Sine externis caeremoniis impossibile est servare religionem“, poparta tém, że, w czasie rewolucyi francuskiéj, gdy zamierzono zgładzić re-

ligią katolicką; najprzód ceremonie okryto pośmiewiskiem, późniéj deptano krzyże, infuły, obalano ołtarze, znoszono kościoły. Dodaję, że toż dzieje się za dni naszych w Italii wyswobodzonéj (?) a ztąd czynię wniosek z jaką sumiennością powinni kapłani przestrzegać świętości obrzędów, jeżeli nie chcą sami wrogom religii i Kościoła ułatwić zamierzonego zniszczenia dzieła; co też pamiętny i baczny na wszystko autor wybornie wykazał w § 11, który każdy kapłan oby zawsze miał na pamięci i za nietykalną sobie położył regułę! a otoczyłby wiarę św. murem nowym, o który nieszkodliwie odbijałyby się pociski nieprzyjaciół.

Cóż mam powiedzieć o Roku kościelnym, który autor podzielił na trzy okresy, a każdemu z nich osobny poświęcił rozdział, w którym, nie pomijając żadnego święta, szczegółowo rozpatruje się w całym roku kościelnym, wykazuje właściwości, znaczenie i ważność każdego okresu, jak też każdego szczegółu jego? Nie pozostaje mi, jak wyrazić życzenie: katolicki kapłanie, czytaj, rozmyślaj i ucz się, a rozmiłujesz się serdeczniéj w Kościele św. ujrzysz i tutaj, że jest czystą oblubienicą Pańską, zbudujesz siebie i wiernych. Zauważyć jeszcze powinienem, że dział ten odznacza się językiem potoczystym, nieskażonym, a niejednokrotnie pięknemi i wzniosłemi zwrotami nie mniéj, iż obfituje w spostrzeżenia i uwagi do serca katolickiego i polskiego przemawiające, a przekonywające, iż katolicyzm nietylko u nas dobrze się przyjął, lecz nadto wnikł w ducha naszego, uzacnił, uświątobliwił go i jest najpotężniejszą, mimo najzgubniejsze wpływy i położenia, dotąd niezłamaną dźwignią jego.

Rozdział IV. mówi o *Postach*. Najprzód określa istotę postu, czyli na czém zależy, mianowicie iż jest umartwieniem ciała w celu umartwieniu ducha, i wypełnieniu cnót chrześciańskich. Następnie wykazuje początek, potrzebę i pożytki postu. Te ostatnie doskonale są wyłożone w myśl prefacyi: 1, vitia comprimis, 2, mentem elevas, 3, virtutem largiris et 4, praemia. Daléj idzie: prawo Kościoła o postach, ścisły obowiązek katolików do postu, starożytność, dawna surowość wielkiego postu, i posty ze zwyczaju apostolskiego. Z rozprawy téj nie mało zaczerpnąć można światła i skutecznie korzystać dla pouczenia parafian.

Dział: *O postach w Polsce* wymownie świadczy o wierności i surowości obyczajów naszych praojców, jak też, że dopiero herezye w. XVI. wstrzęsły tym silnym Kościoła katolickiego filarem. Dawni Polacy najściśléj zachowywali posty po domach pańskich i wieśniaczych, i młodzi i starzy, a żyli zdrowo, długo, szczęśliwie, byli postrachem postronnym narodom, przykładem i ozdobą chrześciańskiego świata. — Na szczególniejszą uwagę zasługuje § 86 obserwancya kwadragezymy w Polsce dawniejsza, a teraźniejsza w Galicyi od 1772 r., również § 87 czy ta obserwancya rozciąga się na inne posty i na piątki w ciągu roku. Dowiadujemy się tutaj, że piątki w Polsce liczyli do postu ścisłego, że w Galicyi dopiero po zaborze niemiecki zwyczaj post piątkowy łamał, wreszcie że od tego postu dyspensy apostolskiéj nie mamy, a wprowadzony zwyczaj nie jest prawnym, lecz nadużyciem. W rozwiązaniu kwestyi: jak sobie postąpić z penitentem wieśniakiem oskarżającym się o jedzenie z nabiałem w piątek, autor uwzględnia okoliczności do usunięcia już niepodobne i radzi: *disimulare,* wszelako to na długo już nie wystarczy, gdyż zwolnienie w téj mierze skutkiem niezachowywania postu tego przez samych księży a jawnego objadania się mięsem w domach obywatelskich z wyjątkiem nielicznym, czem raz widoczniejsze, a chociaż autor wspomina, że OO. Jezuitom ze Lwowa miał Rzym odpowiedzieć: Non esse inquietandos, ast a publice docendo abstinendum; mniemam że sprawa ta najpilniéj domaga się prawomocnego rozstrzygnięcia, zwłaszcza iż są księża, którzy wyraźnie penitentom oświadczają, że piątki nie liczą się do postu, zaczém z nabiałem każdemu jeść wolno.

Na zamknięcie tego traktatu przytacza autor Benedykta XVI. słowa o poście:

„*Hoc veluti nostrae militiae tessera ab inimicis crucis Xti secernimur, flagella divinae ultionis avertimus, et coelesti praesidio in dies auversus principes tenebrarum munimur.*“

Kończy zaś w ten sposób:

„Niechże więc plebani nie uważają to za łaskę kościołowi wyrządzoną, że ktoś tam pości jak mu się podoba; — niech się nikt nie łączy do zarzutu postępowców, duchem protestanckim tchnącego: iż lepiéj znieść przykazanie, którego nikt lub rzadko kto zachowuje, niżeli mnożyć skrupuły i grzechy. Jak długo duszy przyznajemy wyższość nad ciałem, tak długo obstawać będziemy za postem. Kościół rozpasany to nie Xsowy, bo Xts wyrzekł: *Kto chce być uczniem moim etc.* Z miłości ku Xsowi, z gorliwości o zbawienie duszy tak pasterzy jak chrześcian wzięło prawo postu swéj początek, posłuszeństwo ku kościołowi rozszerzyło je i określiło. Kto nam śmie zarzucać: że lud prosty pości wprawdzie z olejem, a jednak wielkie popełnia występki, odpowiemy: bo post zewnętrzny to dopiero cząstka, wewnętrzny zaś to cel i istota. Cóżby to dopiero było z tym ludem wtedy, gdyby i ten post zarzucił? Jeśli błądzi, nic dziwnego, błądzi przez niewiadomość, a może i przez złe przykłady tych, którzy mu przyświecać winni. Jeszcze nie zmyte nieprawości zbytków, *dopiero gdy w popiele i włosiennicy zdekretowana Niniwa pokutę czyniła, spojrzał Bóg miłosierném okiem, i ujrzał Pan Bóg uczynki ich, że się nawsócili od drogi swéj złéj, i zlitował się Bóg nad złém, które był rzekł, że im miał uczynić — i nie uczynił!* Jonasz. 3, 10.“

Oddział II. Liturgiki pasterskiéj rozpada się na cztery rozdziały. I. *O Kościołach* zajmuje się zewnętrznym kształtem i wewnętrznym podziałem i urządzeniem, i przechodzi szczegółowo każdy tutaj odnoszący się przedmiot, pięknie tłumaczy znaczenie kościoła i i jego części składowych. II. *O naczyniach św.*, sprzętach i księgach liturgicznych. III. *O szatach świętych,* acz rozprawiają o rzeczach każdemu kapłanowi dobrze znanych, przecież przytaczają niejeden szczegół wprawdzie nie nowy, wszelako dla czytelnika nowy, bo dawniéj o nim nie słyszał, bo to przedmiot acz bardzo ważny, któremu zwykle najmniéj poświęcamy czasu. Nie wątpię że § 117, w którym uwagi o rzeczach kościelnych i odparciu przeciwnych zarzutów nikt bez przyjemności i zadowolenia czytać nie będzie.

Cel wreszcie téj rozprawy rzeczywiście wspaniały w tych wyrażony słowach:

„Sięgając do historyi kościołów aż do pierwszych wieków, ułatwi to w znacznéj części zrozumienie wielu obrzędów i urządzeń dzisiejszych; a gdy wszystko w nich służy ku zbudowaniu wiernych, a kościelne praktyki są jawnym życia kat. dowodem

powie się tu niejedno co pleban jako kapłan, pasterz i rządca kościoła wiedzieć ma, i jak nabożeństwem zakierować, zachęcić lud do gorliwego dbania o przyozdobę i poszanowanie świątyni P., a nareszcie powstrzyma niepomierne gorliwców zapędy w przekształcaniu niejednego co ma historyczną i kanoniczną a zatém wiekową i niewzruszoną podstawę. Jak bowiem z jednéj strony szukanie duchownego znaczenia nawet i w gontach, którymi zwykle cały pobity jest wiejski kościółek, razi śmieszną drobiazgowością, tak znowu tłumaczenie wszystkiego jako z naturalnéj potrzeby wynikłego, zdradzałoby albo niewiadomość historyi biljnéj i kościelnéj, albo co gorsza, zarozumiałość."

Wreszcie Rozdział IV. rozprawia *o liturgicznych działaniach,* mówi tedy i gruntownie ocenia: używanie znaku krzyża św., układ zewnętrzny w czasie nabożeństwa, używaniu pewnych modłów, śpiew liturgiczny i nabożny ludu, i muzykę kościelną. W każdym z tych ustępów znajdzie czytelnik wiele pouczającego i świadczącego o głębokiéj mądrości i troskliwości Kościoła św. Zakończa zaś rozdział ten wyborna o języku liturgicznym rozprawa, która mianowicie w téj dobie, kiedy nawet u tych, po któréj najmniéjby tego spodziewać się należało, acz nieśmiale odzywają się głosy za wprowadzeniem do liturgii języka narodowego, do czego u nas zwłaszcza jeden z kapłanów nie wątpię, że nie w złym zamiarze spolszczeniem mszału i brewiarza pierwsze robił przygotowania, które dzięki Bogu zostały bez skutku. Jeżeliby nam na dowodach przez zacnego autora przytoczonych nie było dosyć, spojrzyjmy na Moskwę język swój do obrzędów katolickich przemocą wprowadzającą a to, niestety! nie powiem w nadziei bezzasadnéj, że tém osłabi katolicyzm, upodobni go schizmie, do któréj z czasem przyciągnąć może się powiedzie. O tak, niewzruszone żywię przekonanie, że z cudownego katolicyzmu gmachu bezkarnie jednéj nie można wziąść cegiełki.

(C. d. n.)

Okólnik ks. St. Piotrowicza.

Podajemy dokończenie okólnika ks. Piotrowicza:

Na ruinach jednych wznoszą się drudzy — nieszczęście jednych jest szczęściem dla drugich. Jak to mówią: ryba żyje rybą, a człowiek człowiekiem. Zniesienie i zniszczenie zakonu Missyonarzów było pierwszem wyniesieniem i wzbogaceniem się ich skarbnika Żylińskiego, co miało miejsce około r. 1843. W dwadzieścia lat póżniéj następuje drugie jego wyniesienie z nastaniem zniszczenia już nie jednego klasztoru, ale wszystkich klasztorów i całego kościoła na Litwie. Powiedzieliśmy już, że Murawiew przybył do nas nie tłumić powstanie — gdyż tego już nie było — ale zniszczyć św. rz. kat wiarę; prócz innych przygotowań w tym celu, wygnał biskupa a sam wprowadził nowego członka do kapituły Nemekszę. Proboszcz Raduszkowskiego kościoła znany nam Żyliński, dowiedziawszy się o tém, rzucił paafię i pośpieszył do Wilna. Przybywszy tutaj pierwszą jego czynnością było udać się do szanownego swojego kolegi z ,,góry Zbawiciela" i powiedziawszy mu co słychać? pytał zaraz czyli to prawda, że wasz dziekan Nemeksza nagle został prałatem? „Tak jest — odpowiada Tupalski — a wiesz co, dobrze, żeś przybył: Twoje pieniądze, moja praca." Żylińskiemu rozweseliły się oczy. „No cóż Edwardzie — czyliż naprawdę można? Działaj, ja i tysiąca nie pożałuję byle mieć na szyi złoty łańcuch — przytem dom murowany — zasiąść w katedrze, a podczas uroczystości kościelnych włożyć czerwoną togę i tak daléj, i daléj być biskupem, a może i arcybiskupem."

Tupalski zarekomendował kolegę swego Nemekszy. Któż nie zna Nemekszy? Przy kieliszku i butelce on nadzwyczajnie jest otwarty, szczodry i dobry. Znawca i amator dobrego wina, staréj wódki i smacznéj zakąski, na rękę mu była znajomość z Żylińskim. Żyjąc wesoło, Nemekszy nieraz brakowało pieniędzy, a oto znalazł się przyjaciel powtarzający ciągle: „Ojcze Antoni, bądź łaskaw, wszystko a wszystko na twoje usługi." Żyliński dyplomata, — nie rzucałby on setkami, gdyby się nie spodziewał, że one wrócą się co najmniéj tysiącami okraszonemi w różne dostojeństwa. Nemeksza nie tylko używał zupełnego zaufania Murawiewa, ale był nawet jego ulubieńcem. Upatrzywszy chwilę dobrego usposobienia grafa, wystąpił on z prośbą za Żylińskim i Tupalskim, by ich także wprowadzić do wileńskiéj kapituły. Szło tylko o to, by Murawiew powiedział „dobrze" — i Nemeksza w saméj rzeczy tego dopiął. Z jakąż radością wyszedł z pałacu i z jak bijącem sercem czekali go Żyliński i Tupalski, opisać trudno. Nakoniec Nemeksza już w pośród nich — obaj patrzą mu w oczy — a ten ze śmiechem i tryumfem zawołał: ,,rzecz skończona, Murawiew zgodził się." Ileż tam podziękowań, ile pocałunków posypało się na niego! Żyliński zaczął zaraz ugaszczać. Stara wódka, wyborne śniadanie pokazało się na stole, zaraz potém nastąpił objad wystawny, popłynęło wino, choć kąpać się w szampanie i uczta stawała się coraz weselszą głośniejszą. Nemeksza opowiada o Murawiewie, potém wypowiadają swoje zdania, jak zarządzający dyecezyą obecnie śp. ks. Bowkiewicz a z nim cała kapitula będą zżymać się od gniewu. Postanowiają jednego z członków kapituły ks. kanonika Lipnickiego, o którym można powiedzieć: „*verus israelita,*" bezzwłocznie wywieść na wygnanie, ponieważ ten najwięcéj ze wszystkich będzie im przeszkadzał, co w rzeczy saméj spełnili i nieszczęśliwy ten człowiek od 1863 przebywa na Syberyi. Nie przepuszczono tam i biednemu zesłanemu pasterzowi. Jednem słowem krzyk, śmiech, wesołość z towarzyszeniem stuku talerzy, dźwięku szklanek i kielichów. Taki był początek murawiewskiéj kapituły.

Tymczasem Nemeksza zauważył: „wiecie co, Murawiew zgodził się od razu zrobić was prałatami, i będziecie nimi z pewnością; ale mało tego, wam potrzeba koniecznie naukowego stopnia. Przecież u nas nie było ani jednego prałata bez podobnego stopnia. Trzeba i o tem pomyśleć." Wtedy obaj pupile zawołali; „Zażądaj tego tylko, a z pewnością dostaniesz." „Można, odpowiedział Nemeksza, ale w takim razie muszę sam jechać do Petersburga, tam znam wszystkich, postaram się w duchownéj akademii, trzeba porozumieć się także z duchownem kolegium, żeby ich nie rozgniewać — oni zrobią — ale to kosztować będzie. Niedość pojechać tam i nazad, ale trzeba będzie wyprawić obiad wystawny, — a napoje czyż mało będą kosztować?" — „Naturalnie — zawołał Żyliński i całując Nemekszę, ciągnął daléj — tylko zrób, a co się tycze pieniędzy — to już moja rzecz." — „To i dobrze, powiada Nemeksza, pojadę sobie przynajmniéj na wasz koszt do Petersburga i pohulam porządnie. Ach żebyście wiedzieli — nigdzie tak wesoło, tak przyjemnie nie przepędzi czasu, jak w Petersburgu. Toż ja tam mieszkałem lat 13 — potrzeba tylko jednéj rzeczy — pieniędzy."

Nie upłynęło dni kilka, już Nemeksza odprowadzany przez Żylińskiego i Tupalskiego znajdował się na dworcu kolei że-

laznéj. Gdy się żegnali z sobą, życzyli szczęśliwéj podróży i dobrego powodzenia, nie jedna pękła butelka szampana, podawanego z rozkazu Żylińskiego, z czego i ja korzystałem. Dawno powiedziałem już, iż piszemy to tylko „cośmy widzieli i słyszeli.“

Usiłowania Nemekszy tem się skończyły, że w rok późniéj sam Żyliński razem z guwernerem swoim Nemekszą, udał się do Petersburga, i umiał tak zręcznie podziękować za stopień magistra teologii, że rektor akademii duchownéj (dawno znany *diejatel* moskiewskiéj sprawy, mnich zakonu Dominikanów Stacewicz, który nieustannie *bonam rem desiderat*, a nie będąc w stanie dosięgnąć jéj prostą drogą, idzie krzywemi) uznał za konieczne zrobić Żylińskiego doktorem teologii, i ten wrócił do Wilna z pierścieniem na palcu i krzyżem na szyi oznaczającym wyższy naukowy stopień. Historya opisując życie znakomitego podróżnika Jamesa Kooka, przedstawia go nam jako przykład, że nigdy nie jest zapóźno uczyć się: wziął się on do nauki mając lat 40 — nasz Żyliński miał lat 50.

Trzej ci prałaci stali się przedmiotem szczególniejszéj opieki Murawiewa i wszystkich gorliwych prawosławnych. Oni zaś ze swéj strony z uczucia szczeréj wdzięczności objaśniali i pomagali w tém wszystkiém, co potrzebném było Murawiewowi wiedzieć, odnośnie do rozległych jego planów wykorzenienia św. rz. katolickiéj wiary. Wskazywali mu nieprzychylnych rządowi swoich braci, z ich porady wykreślono z rubrycelli i nazwisko biskupa naszego Krasińskiego. Wiedząc, że dobre kazania najwięcéj ściągają lud do kościoła, Murawiew pomyślał o tém, kiedy nagle otrzymał radę odnowienia cyrkularza dawno zmarłego biskupa Kloncewicza, gdzie powiedziano było, ażeby kaznodzieje wiejscy kierowali się pismami ks. Filipeckiego i Białobrzeskiego, nam zaś kazano wprost z książki czytać ludowi.

I oto nasz Żyliński prałatem i doktorem teologii; — kosztowało go to jednak drogo. Czekajcie — pomyślał sobie — odbiorę ja swoje z procentem. Mając za sobą Murawiewa i innych, wszyscy trzej wybrali sobie najlepsze domy należące do kapituły. Wbrew woli byłego administratora ks. Bowkiewicza, którego to starca nieustannie straszyli wygnaniem, murawiewska kapituła wcisnęła się do rz. kat. duchownego konsystorza wypędziwszy najporządniejszych jego członków. Żyliński zrobił się nawet oficyałem. Niedość tego, przy pomocy swoich protektorów, Żyliński wysadził z probostwa ks. Zalewskiego od 20 przeszło lat proboszcza *Ostréj Bramy*, sam je zajął i jak wiadomo całemu miastu, świętokradzką ręką ze swego stanowiska korzystał. W r. 1866 umarł ks. Bowkiewicz, członkowie murawiewskiéj kapituły wzięli górę i przy pomocy Kaufmana i Paniutyna, Żyliński zagarnął administracyą dyecezyi w swoje ręce. Odtąd wszystkie nieszczęścia spadły na kościół Boży. Wilk włożywszy na się skórę pasterza, naturalnie, że nietylko nie bronił trzody swojéj, ale pomagał pożerać żywcem owieczki.

Mówiliśmy już o czasach Kaufmana — środki przedsiębrane celem zmoskwiczenia kraju były tak okrutne, że wypowiedzieć trudno, a jednak kiedy i te nieposkutkowały na lud, wtedy jak już mówiliśmy schizma z uśmiechem zwróciła się do murawiewskiéj kapituły. Przyjęła ją ona jak rodzoną matkę i daléj pohulać. Wileński okręg naukowy wziął się do tłumaczenia rz. kat. książek do nabożeństwa, rytuałów a nawet ewangelii na rosyjski język. Powstała komisya w tym celu pod prezydencyą renegata z księży Żmudzkiéj dyecezyi Istkiewicza, a członkiem téjże także były ksiądz odstępca i krzywoprzysiężca Ignacy Kozłowski, który będąc proboszczem w Lidzkim powiecie zakochał się we wdowie po popie zmarłym 1863 r., przeszedł na prawosławie i ożenił się z nią. Administrator Żyliński naznaczył na członków tak szanownéj komisyi swojego guwernera Nemekszę. I oto kto zajmował się tłumaczeniem świętych, nietykalnych, uświęconych, wiekami i synodami, przez Ojców świętych potwierdzonych ksiąg! I oto księgi już przetłumaczone, ziarna schizmy gotowe, trzeba tylko więcéj roli, żeby je posiać tj. trzeba Żylińskiemu dać większe stado. Z najwyższego rozkazu znosi się więc mińska dyecezya, pastérza jéj Wójtkiewicza zamykają w Wilnie. Zabrawszy stado w zamian dano starcowi zabawki, a kiedy ten wkrótce umarł, to schizma dozwoliła pochować go z honorami i sama temu nie mało pomagała. Ale Żyliński nie czekał śmierci Mińskiego biskupa i za życia zagarnął jego stado. A tak były skarbnik Misyonarzy został naraz pasterzem a raczéj wilkiem dwóch stad, i dzieło schizmy postępuje naprzód. Guwerner Żylińskiego zaczął podtrzymywać swoją pracą, dowodzić niezbędności rosyjskiego języka. Jeden z proboszczów a mianowicie ks. Kamieński w Święcianach ośmielił się na publiczne kazanie w języku rosyjskim. Lud zebrany odpowiedział łkaniem i łzami — i uciekł z kościoła. Kaznodzieja wzbudził do siebie taki wstręt narodu, że ten żyć zaczął w zgorszeniu nie chcąc przyjmować z rąk księdza sakramentu małżeństwa. Chorzy udają się do kapłanów innych wyznań, lub raczéj rezygnują się umrzeć bez spowiedzi jak przyzywać księdza, który śmiał użyć w kościele rosyjskiego języka. A schizma tego tylko pragnie. Użyła ona wszelkich środków, ażeby lud oderwać od kościoła, duchownych katolickich pozbawić zaufania ludu. Widząc jak nasze świątynie przepełnione zawsze wiernymi, jak naród wyzuty ze wszystkiego przez schizmę, garnie się do świętych ołtarzy i swoich pasterzy, drogo ceniąc swą wiarę; schizma zżymała się od gniewu, bezustannie pozbawiała nas czegoś, zabroniła procesyi, publicznych pogrzebów, chodzenia z dzwonkiem do umierających z komunią, wywieszania kart pogrzebowych, śpiewów przy zmarłych, wszelkich bractw, kazań, nawet odnawiania krzyżów i obrazów po za kościołem, jednem słowem obtargała katolicyzm jak dziki szatan, który o tém tylko myśli, jakby zabrać Boga lub przynajmniéj zmniejszyć Jego chwałę.

Wszystkie te środki nie doprowadzały jeszcze schizmę do celu. Teraz oto zaśmiała się ona piekielnym uśmiechem, kiedy przy pomocy murawiewskiéj kapituły poznała, że z prowadzeniem rosyjskiego języka do kościoła dojdzie do pożądanego od dawna celu. Jakżeż ona czule wdzięczną jest członkom murawiewskiéj kapituły!

Żyliński za swoje usługi zażądał tego, co było własnością biskupa naszego Krasińskiego tj.: biskupiego domu, trzech jego majątków i pensyi w wysokości 4000 rs. na rok. Wszystko nienasycony wilk albo raczéj parszywa owca zabrała swojemu pasterzowi; — zabrała to, co zostawił biskupowi nawet Murawiew. I tak były skarbnik misyonarzy jest dziś proboszczem Ostréj Bramy, jako oficyał i administrator dwóch dyecezyi ma przynajmniéj 12,000 rs. rocznego dochodu. Nie dość tego, że Żyliński jest nienasycony jak piekło — jest on jeszcze dumny i samolubny jak władca piekieł. Dwie te namiętności w nim złączone i rozwinięte niezmiernie. Śmierć pamiętnego Józefa Siemiaszki, która miała miejsce podczas administracyi Żylińskiego, zrobiła na nim wielkie wrażenie. Zamyślił się nad tem, jakby doścignąć godności zmarłego. Schizma pojęła tę jego chęć, i 1869 r. w miesiącu październiku Żyliński otrzymuje poufne pismo od ministra spraw wewnętrznych zapraszające go do Petersburga. Żyliński udał się tam z takiem uczuciem, jakiego doświadczał Judasz Iskaryota udając się do Jerozolimy, by sprzedać swojego Mistrza. I w saméj rzeczy Judasz poca-

łowaniem sprzedaje Chrystusa, a Żyliński pocałowaniem sprzedaje kościół Boży — bo co się tyczy srebrników, to one już dawno w kieszeni Żylińskiego.

W Petersburgu przebył Żyliński więcéj jak trzy tygodnie. Tam zaszczycony był posłuchaniem u ministrów, następcy tronu i cara. Jak sam chwalił się, z ust carskich usłyszał słowo wdzięczności. Warto pomyśleć, za co ta wdzięczność. Prawdziwi pasterze rz. kat. kościoła, którzy troskliwie strzegli swojego stada — zesłani Wielu skończyło życie swoje na Syberyi. Schizma postępuje z katolikami jak Kain z Ablem, jak wilk z jagnięciem. Czemuż więc nie być wdzięcznym takiemu „pastuchowi", który sam zapędza swoją gromadę w zgubną czeluść schizmy. Oprócz wdzięczności Żyliński otrzymał nowy order na szyję. Takie wywyższenie byłego gospodarza misyonarzów nie mało ucieszyło członków murawiewskiéj kapituły. Trzeba tu dodać, że liczba jéj członków powiększyła się. Roku przeszłego na miejsce kanonika Wileńskiéj kapituły *Menue*, który zmarł w 1866 r., nastąpił wice-dziekan powiatu Wileńskiego X. Linkin. Zasłużył on na zaufanie tém, że jako dziekan odznaczył się przy zamknięciu *Dukszteńskiego* parafialnego kościoła. Odznaczenie się polegało na tém, że pobił się z kobietami téj parafii, które widząc jak rabują ich świątynię, z zapalczywością rzuciły się na X. Linkina i dobrze go poszturchały. Żandarmski kapitan Iwanow, jak opowiadał sam Linkin, czując wdzięczność za pożyczone mu 700 rs. tak dobrze sprawę poprowadził, że mając na pamięci doznane pobicie, wprowadził Linkina do kapituły — ale do jakiéj? — sami osądźcie.

Żyliński rozumiał dobrze, że duchowieństwo i naród cały patrzą na niego jak na zdrajcę i dzikiego wilka w owczéj skórze. Myślał ciągle o tém, jak zgnieść duchowieństwo — choć ci — jeżeli nie przez szacunek, to z bojaźni byli mu posłuszni we wszystkich jego judaszowskich zamiarach.

Urzędowa jego podróż do Petersburga, rozmowa z ministrem, następcą tronu i carem, a także świeżo otrzymany order — miały mu posłużyć do olśnienia duchownych, do pokazania znaczenia swojego i swojéj siły. Tu zaraz przybiegli mu z pomocą Nemeksza i Tupalski. Jak tylko Żyliński powrócił z Petersburga roznieśli oni pogłoskę między duchownymi, że Naczelnik kraju nakazał administratorowi powtórzyć duchowieństwu słowa ministra. Zrobiwszy to rano, wieczorem w imieniu konsystorza, w którym członkowie murawiewskiéj kapituły główną grają rolę — wzywają duchownych na godzinę 10tą rano dnia następnego do Żylińskiego. I tak szanowna kapituła, która razem przedstawia i konsystorz, przedstawia się Żylińskiemu w oznaczonéj godzinie; za nią seminaryum, proboszcze wileńskich parafii i inni księża. Tutaj Żyliński przetrzymał nas całą godzinę, podczas któréj Nemeksza i Tupalski zachowaniem się swojém starali się wyrobić w nas nieograniczone posłuszeństwo dla tak wielkiego zwierzchnika. Nakoniec zjawił się z taką powagą, że z pięciu krzyżów zawieszonych na szyi i piersiach ani jeden się nie poruszył. Oto komedya! — pomyśleliśmy, czekając z bólem serca, co powie ten bezczelny zdrajca. Zaczął od tego, iż chce się podzielić z duchowieństwem tém uczuciem radości, jakiem serce jego przepełnione od chwili rozmowy z ministrem, następcą tronu i samym carem, którego on dwa razy ucałował — ot i cała mowa. „To nic, powiada Tupalski do swoich towarzyszów, kiedyśmy się rozeszli, to nie koniec, wiem co zrobię" — i wziął pióro do ręki. Dawaj tedy z komara robić słonia i napisał taką mówkę do *Wileńskiego Wiestnika*, jakiéj ani Żyliński nie powiedział, aniśmy kiedykolwiek słyszeli. Łże niegodnie, że całe duchowieństwo tak było uradowane powrotem swojego zacnego i wielbionego zwierzchnika, tak pragnęło zobaczyć go, że Żyliński zmuszony był naznaczyć dzień przyjęcia.

Posłuchaj wcielony kłamco! Wrogu prawdy odziany w szaty kapłana prawdy! Dla ciebie nie ma zbawienia: „grzech przeciwko Duchowi Świętemu, ani w tém ani w przyszłém życiu odpuszczonym nie będzie." Duchowieństwo z 1863 r. patrzy się na was jak na zdrajców wiary świętéj, zaprzańców, targających wnętrzności matki swojéj — kościoła! Wy wilcy w owczéj skórze! Wy narzędzia w rękach szatana, za pomocą których pożera on dusze wybawione krwią Zbawiciela! Wrogowie świata, synowie ciemności, kusiciele, handlarze krwi Chrystusa!!! Na wasze występki nie ma słów. Oto członkowie murawiawskiéj kapituły — zdanie o was i duchowieństwa całego narodu. Oto wam adres, którego tak chcecie, o który mię sam Żyliński ze łzami prosił, a Nemeksza od trzech miesięcy codziennie. Zarzuciliście władze bezimiennemi adresami, w których naród krzyczy na was jak na złoczyńców i wilków. Oto macie adres oficyalny, o prawdziwości którego nie ma wątpliwości, któryśmy gotowi przypieczętować krwią własną. Wyście przyprowadzili duchowieństwo i naród do takiéj rozpaczy i rezygnacyi, że gotowi jesteśmy iść choćby do 14 numeru. Sybir, katorga, śmierć sama dla nas znośniejsza, niż patrzeć na wasze wstrętne twarze i oddychać powietrzem zarażonem piekielnym waszym oddechem.

Od 1863 roku z wyjątkiem kanonika Lipnickiego i ks. Moczulskiego, z których pierwszy cierpi a drugi zmarł na Syberyi, na skutek fałszywych waszych denuncyacyi, duchowieństwo świeckie nigdy tyle nie cierpiało w Wilnie co z chwilą ucałowania Żylińskiego. Dwóch członków konsystorza, dwóch nauczycieli seminaryum, dwóch proboszczów, trzech nauczycieli prawa kanonicznego, jeden wikary — w krótkim tym czasie pozbawieni miejsc, — a iluż w dyecezyi? Wszystko to z przyczyny adresów. A dla rytuałów wy wszystkich z miejsc powyganiacie? Zostajcie więc sami! Precz ze stada chciwe wilki! Przeklęci odejdźcie od nas; schizmo zabierz sobie ten nowy towar, nowych apostołów ciemnosci. Oni już nie nasi, oni dawno przeklęci, o tém wiadomo całemu duchowieństwu i całemu narodowi. Kapłani prawdziwéj rz. kat. wiary, strzeżcie stada, krzyczcie na wilków. Daléj schizmo otwórz szerzéj twoją paszczę, oto nowe ofiary przygotowane przez twoich apostołów. Zaskrzypią drzwi twoich więzień twoich 14 numerów, odnowią się piekielne twoje komisye, napełni się znów zimne powietrze Sybira gorącemi westchnieniami i łzami ciepłemi naszych wyznawców, cierpiących za to tylko, że wyznają prawdziwą wiarę. Przeklęte książki pod tytułem *trebników* (rytuały) przysłane za pośrednictwem przeklętéj murawiewskiéj kapituły w liczbie 143 egzemplarzy dla rozdania duchowieństwu powierzonego mnie dekanatu, oddałem na pastwę płomieni, co powinien z niemi zrobić każdy rz. kat. pasterz. Bracia duchowni, dawno powiedział Zbawiciel: „posyłam was jako owce wśród wilków." „Nie lękajcie się tego, który ciało wasze może zabić, ale bójcie się tego, który i ciało i duszę może wrzucić w ogień wieczny." Wszak my wojownicy samego Chrystusa, on nam dopomoże; prawdziwy żołnierz nie boi się walki. Prawda, że walka nie równa. Schizma od stóp do głowy uzbrojona wychodzi przeciwko nam jak olbrzym Goliat cała w żelaznéj zbroi, a my przeciwko niéj jak młody Dawid z jedną procą w ręku prawdziwéj wiary i w „imieniu Boga prawdziwego." Dawid został królem, a Goliatowi ręka młodzieńca własnym jego mieczem głowę ucięła. Przy pomocy Chrystusa i Matki Jego Maryi tym samym mieczem będzie pokonana schizma, ta córa piekieł, która przez tyle wieków, tyle milionów d. sz pozbawia

ciepła i światła słonecznych promieni, utrzymując lud dotąd w barbarzyńskiéj ciemności. Święta rz. kat. wiara zatryumfuje biedny naród poraz pierwszy poczuje niebieski jéj wpływ i „będzie jeden pasterz i jedna owczarnia“.

Ponieważ niniejszy cyrkularz jest pismem oficyalnem, dla tego napisany jest po rosyjsku, a że schizma nie ma słów pisma świętego, słowa te pisane są po polsku. Prawdziwość tego cyrkularza stwierdzam własnym podpisem i przyłożeniem dekanackiéj pieczęci.

Wilno dnia 25 marca (6 kwietnia) 1870 r. Dies annuntiationis Beatae MARIAE Virginis.

Dziekan m. Wilna
(L. S.) *Stanisław Piotrowicz.*
Pieczęć rz. kat. dziekana m. Wilna.

W *Czasie* krakowskim znajdujemy korespondencyą z pod Jarosławia, napisaną z powodu ostatnich wypadków w Wilnie.

Oto co czytamy:

Straszny obraz przedstawił nam ks. Piotrowicz w swym okólniku, który podał *Czas* a za nim inne dzienniki krajowe. Srogie prześladowanie na Litwie trwa bezustannie, bez końca i miary; a wiadomości pojedyńcze przedzierające się do nas nie przejmują może wszystkich zgrozą i pamięcią o okropnem położeniu naszych współbraci, gdyż dobrze mówi przysłowie: syty głodnemu nie wierzy.

Nie od chwili powstania 1863 roku prześladowanie wiary rzymsko-katolickiéj, języka i wszystkiego co polskie i szlachetne Moskwa z całą dzikością potęgi na Litwie rozpoczęła. Jeszcze przed powstaniem upowszechnione od dawna było tam zdanie: Stokroć lepiéj umrzeć, bo dłużéj cierpieć nie podobna; a gdy przyszła wieść o wybuchu powstania w Królestwie Polskiém, Litwini złożyli dowód wymowny, że wyrazy u nich nie są pustym frazesem. Wspomina ksiądz Piotrowicz o księdzu Ignacym Kozłowskim, który z drugim sobie podobnym renegatem ułożył nowy rytuał petersbursko-katolicki. Osobiście znałem na Litwie ks. Kozłowskiego; a jaki to był człowiek, dość przytoczyć fakt, że matkę swoją biedną włościankę, gdy przyszła go odwiedzić w Wielkiéj Brzostowicy, gdzie był administratorem tamecznego kościoła, wypchnął za drzwi przy wielu świadkach i zakazał jéj, aby mu się kiedykolwiek pokazywała. Z jego to przyczyny w Wilnie zginął mężnie na szubienicy śp. Konstanty Kalinowski, Franciszek Dalewski i wielu innych, których zaprzedał za nędzną popadiankę i jeszcze nędzniejszą pochwałę Murawiewa wieszatiela. Człowiek ten niepospolitych zdolności i sprytu wdarł się w tajniki organizacyi litewskiéj i dostarczył niemało ofiar wieszatielowi; ukończywszy zaś tę robotę, zabrał się do tłumaczenia rytuału.

Lud na Litwie jest bardzo religijny i przywiązany do wiary i zwyczajów przodków swoich. Pałkami i podobnemi eksperymentami, jakich dotąd Moskale używają, zmusili kilka milionów unitów witebskiéj, mohylewskiéj, mińskiéj, grodzieńskiéj, wileńskiéj i kowieńskiéj gubernii, do przejścia na prawosławie; lecz niech dziś ogłoszą wolność wyznania, wszyscy powrócą w jednéj chwili na łono dawniejszego kościoła. Na dowód przytoczę prawdziwy fakt, który miał miejsce w roku 1856, w wołkowyskim powiecie w okolicy miasteczka Porozowa, sławnego z twardego oporu przeciw prawosławiu aż do ostatnich czasów.

Na Litwie gruchnęła naówczas wieść, że cesarz Alexander, liberalny, pozwala przechodzić z prawosławia na rzymsko-katolicką wiarę; wieść ta nawet u ludu była powtarzaną. Korzystając z tego ksiądz proboszcz pewnéj parafii, ogłosił z ambony wolność wyznania wiary, i zapowiedział, że będzie się odbywać czterdziesto-godzinne nabożeństwo z odpowiedniemi naukami, a każdy prawosławny po nauczeniu się aktów wiary i uskutecznieniu spowiedzi i przyjęciu Komunii świętéj przestaje być prawosławnym. Niezliczone tłumy zalegały od tego czasu codziennie świątynię i przeszło pięć tysięcy wyrzekło się uroczyście prawosławia. Nieskończenie większa liczba byłaby urosła, lecz policya i wojsko po dwóch tygodniach rozpędziły tłumy zgromadzone do kościoła. Księdza proboszcza i księdza Kontryma natychmiast arestowano, a popów okolicznych wezwano, aby spisu odstępców prawosławia dostarczyli. Lud dobrowolnie nie chciał napowrót zmienić obrządku, a więc jak zwykle, użyto mongolskich sposobów i spędzono go do cerkwi Brzostowickiéj, aby sprowadzony z więzienia ksiądz Kontryn ludowi ogłosił nieważność przejścia na rzymsko-katolicką wiarę. Mnóstwo popów z biskupem swym na czele zjechało się na tę ceremonię; lecz lud pragnąc uniknąć spowiedzi prawosławnéj, wytoczył wódkę z okolicznych karczem i spił się potężnie. Nic to nie pomogło! Biskup prawosławny Żelazowski podobny Siemiaszce, polécił lud sprowadzić i zamknąć w cerkwi, i nuż spowiadać i nauczać groźbą knuta i katorgi. Spowiedź i komunia się odbyła, lecz przytem zaszły sceny, których przyzwoitość opisywać nie pozwala. Cerkiew zamknięto, i na żaden sposób wypuścić ani na chwilę nie dozwolono. Kazano nareszcie ks. Kontrymowi ogłosić ową nieważność przejścia na prawosławie; ale ten widząc co się dzieje w cerkwi, przemówił, wyliczając fakta cotylko spełnione i podniósł wymownie niegodziwość sposobu nawracania. Ludowi zaś powiedział: idźcie w Imię Boże do chat swoich, a gdy was tam o wiarę waszą turbować będą, proście Boga, aby dodał wam siły, jak ojcom waszym, którzy wyznawali i zachowali aż dotąd naszą świętą wiarę. Po tém przemówieniu lud posunął się ku drzwiom cerkiewnym, które runęły pod naciskiem ramion, i śpiewając powrócił do chat swoich.

Nastąpiło po tém silne prześladowanie, lecz wielu jeszcze skrycie błaga Bożego miłosierdzia o zmiłowanie nad nieszczęśliwym narodem i wyczekuje chwili zbawienia.

Dziennik poznański

uskarża się nieraz dosyć gorzko, czasem nawet też pogardliwie, na to, że go *Tygodnik katolicki* tak często niby zaczepia. Nie dawno temu powstał nawet pewien kapłan z prowincyi w jego obronie, i to, z nie wybornym taktem, w samymże *Dzienniku.*

Zdaje się, iż ten szan. ksiądz nie poznał się dostatecznie na całém stanowisku *Tygodnika.* My świeccy katolicy i z pewnością też inni duchowni, wdzięcznymi jesteśmy *Tygodnikowi* za mężne jego występowanie w obronie naszéj wiary, naszego Kościoła i Zwierzchności naszéj Archidyecezalnéj.

Jest to jego chwalebném zadaniem jako jedynego naszego czasopisma kościelnego. Dopełniając tego zadania, tylko swój święty obowiązek wykonywa, a przez to właśnie zasługuje sobie na nasze uznanie. Spory o formę tych wzajemnych dyskusyi lepiéjby było obu stronom samym pozostawić.

Cóżby się też wreszcie stało, gdyby przynajmniéj ten jeden *Tygodnik* trochę nie czuwał nad naszą prasą i nie wskazywał wszystkich wybryków, których się wielka część onéj dopuszcza? Tak zaś przynajmniéj od

czasu do czasu powstrzymuje się ona nieco w pewnych, choć dosyć jeszcze obszernych granicach i ma się na baczności. Chwała więc szan. *Tygodnikowi* za zbawienną pracę! Szkoda tylko, że on sam jeden a wychodzący tylko raz na tydzień, jeszcze nawet nie wystarczy do zbijania wszystkich objawiających się w naszéj prasie religijnych i kościelnych niedorzeczności, sięgających czasem aż do istotnie bluźnierczych i prawie heretyckich wyrażeń i twierdzeń.

Sam *Dziennik poznański,* który się tak dziwuje występowaniu *Tygodnika katolickiego,* dostarczałby materyału do wyżywienia całego osobnego codziennego pisma; gdyby się bowiem kto chciał poświęcić takowemu przedsięwzięciu, wynalazłby z małemi wyjątkami prawie w każdym numerze *Dziennika* pobudek dosyć do napisania całych artykułów i do napełnienia swych arkuszów.

Chociaż zaś polemizowanie z *Dziennikiem* jest bardzo niewdzięczną robotą, ponieważ on pomimo wszelkich ostrzeżeń, błagań i też gruntownych odpraw z rzadką upartością i z oczywistą pogardą przeciwko niemu powstających głosów katolickich, zawsze przy swoim pozostanie: to jednak bynajmniéj nie dajemy się odstraszyć jego przybraną sobie samowładnie postawą; a gdy wszelkie dotychczas używane umiarkowańsze sposoby do nakłonienia go ku należytéj względności dla katolików czytających, zgoła nic nie skutkowały, szan. *Dzinnnik* sam nie może się dziwić, kiedy już nic innego nie pozostanie, jak odtąd jawniéj, energiczniéj i bez ogródki z nim się rozprawiać.

Jako powód do takiéj rozmowy weźmy dziś do ręki tegoroczny numer 95 *Dziennika,* w którym to numerze obdarza nas artykułem wstępnym pod napisem: *„Ksiądz Stanisław Piotrowicz;“* chociaż szan. *Tygodnik* już raz w swym nrze 17. o nim wspomniał.

W tym to artykule *Dziennik,* opowiedziawszy po krótce znany bohaterski i serce każdego katolika po za granicami Polski żyjącego, przerażający czyn tego zasłużonego dziekana wileńskiego, ceni i uwielbia go należycie w gorących słowach; ale już przy tém ocenieniu, w swym wreszcie chwalebnym ferworze, tak się dał porwać, iż z ubliżeniem tylu innym za tę samą sprawę częścią już nawet pomarłym męczennikom, częścią jeszcze na wygnaniu cierpiącym wyznawcom, nazywa ten czyn ks. Piotrowicza — za który go niech Pan Bóg stokrotnie wynagradza! — „bohaterskim w *naszéj* epoce *anachronizmem.*“

Czy *Dziennik* tak rychło już zapomniał o Łubieńskich, Felińskich i innych ofiarach pomiędzy dostojnikami kościelnymi, jako też o całych tych szeregach księży katolickich wzdychających po lodowatych stepach sybirskich, nad brzegami amurskiemi i w okropnych kopalniach podziemnych? —

Ależ zdaje się, iż *Dziennik* tego choć nieuzasadnionego wyrazu „anachronizmu“ koniecznie potrzebował do przeprowadzenia całego przebiegu swéj myśli, aczkolwiek ów wyraz sprzeciwia się po prostu tuż poprzedniemu rozpisywaniu się o dawniéj już w samym Wilnie wydarzających się podobnych „bohatersko-męczeńskich faktach.“ Był mu ów wyraz potrzebnym do przejścia jako tako do właściwego punktu ciężkości, że się tak wyrażę, artykułu; do kardynalnego punktu, którym jest, jak to zaraz zobaczymy, porównanie, a nie waham się wypowiedzieć, złośliwe nawet, lubo mgliste i skryte porównanie tego wileńskiego faktu, z naszemi tutejszemi stosunkami i osobistościami duchownemi i kościelnemi, bez względu na to, że tutejsze położenie kościelne i duchowne, w skutek téj między niém a położeniem wileńskiém, Bogu dzięki, jeszcze istniejącéj różnicy, takiemu porównywaniu logicznie wcale podlegać nie może.

Nasamprzód *Dziennik* dosyć jawnie użala się, iż u nas takich czynów w obrębie kościelnym jeszcze nie dożył. Ztąd konsekwentnie woioskować wypada, iżby się naturalnie nie mało ucieszył, gdyby tak mógł się ze swego bezpiecznego zakątka przypatrywać gwałtownemu odprowadzeniu z Poznania kilku, a najchętniéj zapewne, najwyższego, z dygnitarzy kościelnych.

Niech nikt nie myśli, że tu przesadzam. Przytoczę słowa *Dziennika* a przekonamy się, z jakiém pragnieniem takich czynów, a przeto też niezbędnych ich skutków oczekuje. Wynika to już z następujących słów jego.

„Sprawy cierpiące, *mówi,* sprawy uciśnione a nie wyrzekające się przyszłości i życia, dają takiemi czynami najdowodniejsze świadectwo żywotności i siły.“

Niezawodnie! — A potém on *Dziennik,* który się niby do spraw kościelnych nigdy nie wtrąca, wyrokuje jako wszechwiedny i wszechwładny z wysokości swego dziennikarskiego fotelu co następuje:

„Jeżeli zas komu, to z pewnością Kościołowi katolickiemu *trzeba* (sic) ich (t. j. takich faktów) w obecnéj epoce i jeżli kto, to z pewnością Kościół katolicki ma powód *radować się i cieszyć* z pomnikowego wielkiego w swoim rodzaju czynu dziekana wileńskiego.“

Trzeba! — A kto *Dziennikowi* powiedział, że *trzeba* takich faktów? Czy *Dziennik* swemi wyrokami chce uprzedzić Opatrzność Bożą kierującą losami Kościoła? — Już to pewna, że *Dziennik,* skoro tylko o rzeczach religijnych, katolickich i kościelnych rozprawia, zawsze ma to nieszczęście, — że chybia.

Podobnie też owe wyrazy *radowania się i cieszenia,* wcale tu nie są do rzeczy. Kościół katolicki *buduje się* wprawdzie z takich czynów, i dziękuje Panu Bogu, ale z bolesném sercem, za to, że z łaski swojéj takiemu męczennikowi lub wyznawcy dostarczył takiéj odwagi i stateczności w wyznawaniu wiary katolickiéj; lecz ze względu na osobiste skutki takiego czynu, nigdy się z niego nie będzie radował ani cieszył. Owszem, tak cały Kościół katolicki, jak każdy o swojéj religii nietylko na piśmie traktujący, lecz istotnie ją znający i praktykujący katolik, z świętą i głęboką boleścią w sercu i z gorącém współczuciem patrzy na takiego cierpiącego teraz wyznawcę wileńskiego, również jak na tych bezlicznych wyznawców i męczenników, biskupów, misyonarzy i krajowców, cierpiących także obecnie w Chinach i w Japonii najokropniejsze męki za tę samą wiarę, a daleki od *radości* i daléj jeszcze, od wypowiedzenia *potrzeby* takich smutnych wydarzeń, boleje nad niemi, a modli się do Pana Boga, błagając Go, ażeby najświętszą Swoją Opatrznością odwracał od Kościoła i od ojczyzny wszelkie niebezpieczeństwo domagające się takich ofiar.

Dziennik inaczéj! Życzy on sobie powtórzenia takich Kościołowi niby *potrzebnych* scen wileńskich, a życzy ich sobie najbardziéj tu blizko siebie, tu u nas;

bo niech swoją główną myśl pod mglistemi, na wpół-wyrażonemi i za napomykającemi tylko słowami zasłania i ukrywa, jak chce; cały zakrój artykułu jego zdradza ją, a każdy czytelnik zrozumie najdokładniéj, zwłaszcza, że *Dziennik* o *„zastępie dyplomatycznych dygnitarzy i salonowych szermierzy“* mówi, które to słowa do osobistości duchownych litewskich już dla tego odnosić się nie mogą, że na Litwie, niestety! o *zastępie* takowych już mowy być nie może. A gdy *Dziennik* sam przecież od nas nie będzie wymagał, byśmy sądzili, że tu niemieckich, francuzkich lub innych cudzoziemskich ,,dygnitarzy“ miał na oku, których i sposobu życia ani wzięcia się nawet nie zna: to też przeczyć nie będzie i nie może, iż pozostają tylko ,,dyplomatyczni dygnitarze“ nasi, z Arcypasterzem na czele, a z nim jego salonowi szermierze.“

Przystąpmy teraz do samych zarzutów, które *Dziennik* tym niby dyplomatycznym dygnitarzom i salonowym szermierzom czyni.

Wypowiedziawszy, jak co dopiero widzieliśmy, *potrzebę* takich męczeńskich zajść, jak owo wileńskie, mówi on daléj:

,,Owo *dyplomatyzowanie,* owe *zabiegi około przypodobania się możnym i potężnym tego świata z przepomnieniem świętych i niespożytych praw mniéj możnych i mniéj potężnych,* owo *wygodne i bezpieczne roztaczanie panowania po salonach bogatych i wysoko urodzonych*“..... — otóż to pierwsza część téj alokucyi, odnosząca się do „dyplomatycznego dygnitarza,“ druga zaś, zaadresowana do jego „salonowych szermierzy“ i do obrońców wiary i Kościoła katolickiego, brzmi jak następuje: „owe *bezpłodne kłótnie i spory,* podejmowane w imię wiary i Kościoła a *poświadczające tylko żądzę panowania i ambicyą* tych, co je wszczynają, — wszystkie te dzisiejsze właściwości *rzekomych wyobrazicieli,* wyznawców i obrońców wiary i Kościoła nie są zaiste pocieszającemi i dodatniemi objawami.“

Zaprawdę! Gdyby rzecz nie była tak nader poważną i smutną, zbudziłaby wielką chęć do serdecznego roześmiania się. — *Dziennik poznański,* to wszystkim znajome antykościelne, antyklerykalne i antyultramontańskie, a przeto antykatolickie pismo; to pismo, które podobno dla tego, że czasami o Kościele katolickim, najczęściéj zaś przeciwko niemu pisze; to pismo odważa się swych katolickich przeciwników nazwać *rzekomymi wyobrazicielami* wyznawców i obrońców wiary i Kościoła! — Czy *Dziennik* może myśli, że przeciwnie on jest *prawdziwym* i *rzeczywistym* wyznawcą i obrońcą wiary i Kościoła? — Gdyby mu to ktoś powiedział, uśmiechnąłby się przecież sam dla takiéj młodocianéj prostoty i niewinności.

Lecz pozostawiam ,,rzekomym wyobrazicielom wyznawców i obrońców wiary i Kościoła“ samym, porachować się z *Dziennikiem,* a obracam się raczéj do owego z ,,dyplomatycznych dygnitarzy,“ którego godność i wysokie stanowisko, którego daléj pobłażliwość i święta dobroć powstrzymują od bronienia siebie samego przeciw niegodnym napaściom takiego pisma, jakiém jest *Dziennik poznański,* a twierdzę, że już trzeba mieć serce aż do kipienia napełnione żółcią i nienawiścią, aby się módz zdecydować przy takiéj wspaniałéj sposobności, jaką jest rozpisywanie się o nowym wyznawcy wiary w Wilnie, takie brzydkie i niecne obelgi rzucać na własnego swego Arcypasterza.

Niech się bowiem *Dziennik* tylko nie kusi o uniewinnienie się tém, że imienia Najprzew. Arpasterza nie wymienił. Jużem wyżéj dowodził, że przytoczone słowa *Dziennika* innego znaczenia mieć nie mogą, bo też nie miałyby nawet żadnego sensu, a oprócz tego: czy nie znamy *Dziennika* od dawna? — Przypominamy sobie bardzo dobrze, z jaką to cierpkością on z początku zaraz wspomniał o dawnéj ,,dyplomatycznéj“ godności nuncyuszowéj naszego Arcypasterza. Przypominamy sobie daléj, z jaką pilnością *Dziennik* śledził i komunikował nam wszystkie kroki i należne nawet odwiedziny, które Najprzew. ksiądz Arcybiskup po ,,salonach bogatych i wysoko urodzonych,“ jak on się teraz wyraża, to jest u dygnitarzy cywilnych i wojskowych w samém mieście Poznaniu, jako też przy królewskim dworze w Berlinie, odprawiał. Stąd to owo dziecinne oznaczenie ,,dyplomatycznego dygnitarza.“ Stąd owo złośliwe i bezprawne wskazywanie na te „zabiegi około przypodobania się możnym i potężnym tego świata,“ z tym jeszcze niegodziwym, kłamliwym i znieważającym dodatkiem o *przepomnieniu świętych i niespożytych praw mniéj możnych i mniéj potężnych.“*

Czy *Dziennik* się nie wstydzi, takie nieprawdziwe, podłe i tylko jego samego hańbiące potwarze w świat puszczać, rzucać je na Dostojnika, który ani zdrowia, ani życia swego nie szczędzi, aby swoje święte i trudami przeciążone obowiązki apostolskie i arcypasterskie na wszystkie strony z największą sumiennością wypełniać, podczas kiedy sam potwarca może właśnie, chociaż nie po ,,salonach możnych i potężnych,“ ale gdzieindziéj zabawia się; rzucać na męża, który w swéj powszechnie uznanéj nadzwyczajnéj łagodności nikomu się nie naprzykrza, a któremu ani ja, ani *Dziennik* nie jesteśmy warci, żeby rozwiązać rzemień u trzewika jego? —

Znać wreszcie, iż *Dziennik* o wysokim urzędzie i stanowisku arcypasterskiem zgoła nic nie rozumie, bo dowodzi przez swoje niedorzeczne wybryki, że o całém należytém występowaniu i niby ,,panowaniu“ najwyższego władzcy dyecezalnego ,,po salonach;“ że daléj o zaszczycie i pierwszeństwie Jemu i w wyższém towarzystwie należącém się i też przyznawaném; jak niemniéj w ogólności o całém wzięciu się Arcypasterskiém w społeczeństwie, stósownem do godności a nareszcie nawet i do wyższego swego wychowania — ani wyobrażenia nie ma. Stąd pochodzi, że wszystko go uderza, co ks. Arcybiskup przedsiębierze, a gdy Mu już — abym się delikatnie wyraził — w ogólności nie jest przychylnym, to Mu wszystko na złe tłomaczy.

Niech się zatém *Dziennik* zupełnie uspokoi. Lepiéj może obeznani ze wzmiankowanemi co dopiero stósunkami, możemy go zapewnić, że przez to, co on „dyplomatyzowaniem“ nazywa, pod rządem takiego męża jak naszego Arcypasterza, którego przecież *Dziennik* w skutek własnego swego zaślepienia, wcale ocenić nie potrafi, ani jedno z najmniejszych praw nie zginie, a że ten tak zwany „dyplomatyczny dygnitarz“ praw niczyich, ani „możnych i potężnych,“ ani też mniéj możnych i mniéj potężnych“ nie „przepomina;“ że z mniemaném „dyplomatyzowaniem“ ani o jedną piędź nie ustąpi.

Co się zaś w ogóle owego „dyplomatyzowania“ ty-

czy, to niech się *Dziennik* raz trochę obejrzeć zechce, najprzód w około siebie samego, a potém po szerszych okręgach, a przekona się, że na tym tu świecie każdy śmiertelnik „dyplomatyzuje:“ każdy w swoim zakresie, w swojéj sferze, a kto nie „dyplomatyzuje,“ kto téj do życia w spółeczeństwie, niestety, niezbędnéj umiejętności lub sztuki nie zna, lub zaniedbuje, ten na téj ziemi do niczego nie dojdzie, bo „dyplomatyzowanie“ niczém inném nie jest, jéno używaniem lub wykonywaniem *mądrości*, a po za mądrością, a więc po za „dyplomatyzowaniem,“ stoi — za pozwoleniem — *głupstwo*.

Owóż ten tak nienawistnie wyrachowany i tak mozolnie wyprowadzony zarzut spełznie na niczém.

Ale pytam się teraz, czy sam *Dziennik* nigdy nie „dyplomatyzuje?“ — Przecież! — Podczas nawet, kiedy się w niniejszym artykule rozpisał obszernie przeciwko „dyplomatyzowaniu,“ on sam dyplomatyzował w najlepsze. Dla czego nie wymienił otwarcie owych tak zwanych „dyplomatycznych dygnitarzy,“ lecz z daleka tylko wskazywał na nich? — Otóż, z żadnéj innéj przyczyny, jéno z dyplomacyi. — Cóż go spowodowało daléj do ukrycia swych myśli mglistemi powyżéj przytoczonemi słowy? — Otóż znów nic innego, jéno dyplomacya, i to jeszcze z naśladowaniem najwyższego mistrza wszelkiéj dyplomatyki, Talleyranda, który jak każdemu wiadomo, pierwszy tę zasadę postawił, że ludzka mowa na to jest, ażeby nią myśli swoje zasłaniać: tylko, że zasłona, któréj *Dziennik* tu używał, jeszcze nie była dosyć gęstą.

A dla czego czytujemy po tyle razy w łamach *Dziennika*, że tego lub owego ze względu na prawo prasowe oddrukować nie może? — Otóż, czy to także nie wybitna dyplomatyka? — Każdy w swoim obrębie, jakem to wyżej powiedział, dyplomatyzuje. — Kiedy się zaś *Dziennik* tak sprzeciwia dyplomatyzowaniu innych, tak dalece, iżby wolał męczenników widzieć, aniżeli dyplomatów: dla czego on sam nie przodkuje odważnie swym przykładem? — Po cóż szczególnie owe względy na takie liche prawo prasowe? — Nie byłobyż według wyrażonego zdania samego *Dziennika* lepiéj i szlachetniéj, wcale się nie troszczyć o prasowe przepisy a śmiało i odważnie prawdę wydrukować? — Moglibyśmy wtedy według teoryi *Dziennika* „radować się i cieszyć“ z nowego jeszcze gatunku męczenników i doliczyć ich pod nazwą męczenników prasowych, do tych „wyznawców i męczenników,“ których, jak *Dziennik* w niniejszym artykule twierdzi, „każda wielka idea miała,“ wymieniając zarazem jako takie: „ideę narodowości“ i nawet „ideę postępu politycznego i spółecznego.“ Są to wprawdzie dziwaczne męczeństwa i nieco lekkie zużytkowanie tego wspaniałego i w chrześciaństwie szczególnie uświęconego wyrazu. Lecz bądź co bądź, w każdym razie to pewna, że męczeństwa prasowego niezaprzeczenie najtaniéj się nabywa. Nie chodzi tu ani o Sybir, ani o Archangielsk. Parę talarów grzywien, a w najgorszym przypadku kilka tygodni czy miesięcy kozy: a skończyło się. — A jednak *Dziennik* strzeże się z całą przezornością wystawienia się na takie lekkie męczeństwo, zastępując bezpieczniejszém „dypomatyzowaniem.“

Nie ganię ja go za to wcale. Owszem, słusznie sobie postępuje: bo mądrze. Ale niechże tedy innym z téj saméj mądrości żadnych zarzutów nie czyni. Sam Zbawiciel nasz zalecał nam, byśmy mądrzy byli jak węże: bądźmy zatem mądrymi. Ale, korzystając z tego zalecenia Zbawiciela, bardzo byłoby pożądaném, żebyśmy przy naszem „dyplomatyzowaniu,“ choć dziennikarskiém, czyli przy użytkowaniu owéj mądrości, ściśle obstawali przy téj jednéj tylko przez Pana naszego wymienionéj właściwości wężów, a nie przywłaszczyli sobie innych ich przymioty, jako to: złośliwego ich sykania, brzydkiego śliniemia i jadowitego ich szczypania i kąsania.

Na tém kończąc, prosimy *Dziennika* z przyłączeniem najuroczystszéj protestacyi, ażeby nam raz już dał pokój ze swemi ustawicznemi napaściami na naszego Najprzew. ks. Arcybiskupa; ze swém krytykowaniem wszelkich jego czynności; żeby nam dał pokój z tylu na naszego Arcypasterza rzuconemi potwarzami; z swemi tak jawnemi, jak i przytém jeszcze bardzo niezręcznie zasłanianemi przytykami: czém wszystkiém nietylko, jakem mu już dawniéj wywodził, całą katolickość Polaków przed światem po prostu na szwank wystawia, lub przynajmniéj w bardzo podejrzliwém świetle okaistawiu, ale i nas to katolików, wiernych dyecezyan - duchownych synów naszego Arcypasterza, do żywego razi, a do czego wszystkiego nareszcie *Dziennik*, a niech sobie to raz zanotuje, ani najmniejszego prawa nie ma; bo że, rachując na pobłażliwość i świętą cierpliwość naszego, i téż swego Arcypasterza, i swawolnie jéj nadużywając, sobie zarozumiale takowe prawa rości, to ich sobie przecież jeszcze nie nadaje. *Dziennik* nie jest postawionym nad Arcybiskupa, lecz Arcybiskup nad nim, a on, skoro jeszcze chce uchodzić za katolika, a zatém za owieczkę swego w imię Boga mu przełożonego Arcypasterza, winien mu należytą cześć, poważaniepodległość i posłuszeństwo. —

Gdyby się zaś *Dziennik* ze swéj strony mnie pytał, skądże ja sobie roszczę prawo do powyższego oświadczenia i do całego niniejszego mego występowania przeciwko niemu, to się zaraz wytłomaczę.

Któryżby to syn przypatrywał się spokojnie i obojętnie znieważaniu i potwarzaniu swego ojca i nie broniłby go od nieprzyjacielskich napaści? — Byłby to zaiste syn wyrodny. Owszem, jest świętym i przyrodzonym obowiązkiem każdego syna, przyskoczyć w obronę swemu ojcu.

Otóż tedy, jako katolik i dyecezyanin jestem prawnym duchownym synem mego Arcypasterza. Nie mogę się więc spokojnie i obojętnie przypatrywać znieważaniu i potwarzaniu onegoż, ani unikać przyrodzonego mi obowiązku bronienia mego duchownego ojca; do czego więc, jako do wypełnienia świętego mego obowiązku według zdrowéj logiki, mam téż niezaprzeczone prawo. Skoro przeto widzę mego duchownego ojca napadniętego, a nie chcę być synem wyrodnym, używam mego prawa, wypełniając mój obowiązek, i użytkuję, zwłaszcza jako obecnie z pewnością jeden z najstarszych synów, tak w mojém własném imieniu, jak w imieniu mych młodszych katolickich i dyecezalnych braci, w obronie naszego duchownego ojca, wszystkich sił, któremi mnie Pan Bóg obdarzył, a które mi dotychczas jeszcze zachować raczył.

Ażeby zaś szan. Redakcyą *Tygodnika katolickiego*

nie narazić osobiście na niechęci *Dziennika poznańskiego,* pozwalam sobie tu załączyć mój podpis.

Lewice. *Wojciech z Radlic Haza.*

Powyższy artykuł zamieściliśmy w piśmie naszym, na życzenie, bez zmiany.

Przyp. Red. *Tygod. katol.*

Przegląd pism ludowych.

Od ostatniego naszego „Przeglądu pism ludowych" minęło już kilka tygodni: dla innych prac zaległiśmy to pole — materyału zebrało się wiele, chcielibyśmy więc jak najzwięzléj o tych pismach ludowych, które odbieramy, pomówić.

Przyjaciel ludu wychodzi w Chełmnie rok już dziesiąty. W miejsce p. J. Danielewskiego podpisuje się redaktorem p. J. Fr. Tomaszewski.

Przyjaciel ma format duży, mógłby zatym o bardzo wielu potrzebnych i pożytecznych rzeczach pisać i pouczać czytelników swoich, lecz połowę każdego numeru zabierają *inseraty.* Nie przymawiamy mu o to, lecz tylko fakt notujemy. Zresztą, kiedy tyle ma *Przyjaciel* ogłoszeń, dowód to, iżby się przy zwykłéj prenumeracie ostać nie mógł. *Przyjaciel ludu* w kilku słowach podaje wypadki polityczne, na całym świecie; opowiadanie: *Trafiła kosa na kamień* zbyt rozwlekłe, i nie wiele z niéj obroku. Dobre artykuliki: *Zorza północna i o telegrafach;* takich rzeczy powinno być jak najwięcéj. Nie pochwalamy *Przyjacielowi,* że się nazbyt mięsza w tak zwaną wielką politykę, że wdaje się w polemikę to z *Gazetą toruńską,* to z *Dziennikiem pozn.* n. p. w ostatnim numerze występuje pojednawczo w sprawie założenia towarzystwa politycznego w Poznaniu, do którego *Gaz. tor.* myśl podała.

Dziennik wywody *Przyjaciela* rozumie inaczéj, a inaczéj *Gaz. tor.* *Przyjaciel* nie powinien się mięszać do takich sporów wielkich pism politycznych. Spory to jałowe, czytelnicy *Przyjaciela,* przeważnie włościanie, nie rozumieją tego, i chcą innéj strawy.

Dowiadujemy się z *Przyjaciela,* że w Chełmnie powstała na nowo *Niańka,* pismo dla dzieci.

Najważniejszą pono, dla wielu radosną nowiną będzie doniesienie w *Przyjacielu* od *wydawnictwa Żywotów Świętych,* że dzieło to ukończone, i że czytelnicy jeszcze przed Wielkanocą mieli je odebrać. Zapewne też to już nastąpiło.

Pielgrzym wychodzi w Pelplinie. Zawsze starannie redagowany. Układ ten sam. Jest tam wszystkiego potrosze, charakter wybitnie religijny, moralny; mniéj politykowania, co niezawodnie jest lepsze, niż ustawiczne stawianie przed oczy nie wykształconych dostatecznie czytelników horoskopów na taki lub owaki układ stosunków politycznych. *Pielgrzym* jest odwrotną stroną, uzupełnieniem niejako Przyjaciela.

Artykuły z poprzednich numerów: *Moc Krzyża, Stan* obecny *Kościoła katolickiego na całym świecie,* ciągną się daléj. Pod rubryką: *Dyecezya chełmińska* czytamy bardzo szacowny opis sięgający najdawniejszych czasów téj dyecezyi: pierwotnéj i obecnéj jéj rozległości, dawnych mieszkańców i t. p. Ustały w *Pielgrzymie listy Soborowe,* za to są *Wspomnienia z pielgrzymki mojéj do Rzymu.* Pisał je wyraźnie kapłan z tamtéj dyecezyi. Czytają się przyjemnie. Artykuliki *Miesiąc Maj* i *Sobór Watykanski* odpowiednie do chwili obecnéj.

Katolik w królewskiéj Hucie na Górnym Szląsku zaniedbał się nieco. Widać wszędzie pośpiech. W tendencyjnéj powieści *Sądy Boże* z życia górników ślązkich, język mocno zaniedbany (mianowicie nr. 13 i 17), druk niepoprawny. P. K. Miarka, redaktor, pisał już wiele po polsku, więc po nim mamy prawo wymagać więcéj.

Powieść ta, aż nazbyt może patryotyczna — to mniejsza, lecz zdaje się nam, że są przytyki do N. Piekar. Może to być i prawdą, że tam lud bardziéj zepsuty niż gdzieindziéj, lecz czy to nie przymówka do redaktora duchownego *Zwiastuna?* Tego strzedz się wypada. *Żywoty* św. Jacka i Czesława nie złe, lecz trzeba je było jeszcze z większą pilnością opracować. *Katolik* równie, jak i chełmiński *Przyjaciel* ma wiele ogłoszeń czyli inserat. Redakcya tłomaczy się, iż dla pokrycia kosztów musi się starać o to. Dobrze, ale w każdym razie wybór trzeba czynić. Nic nie znaczy oświadczenie, że tylko za ogłoszenia literackie redakcya odpowiada: odpowiada za wszystkie. Co znaczy inserat bankiera Hamburskiego, inserat pokutujący po wszystkich gazetach, zachęcający do loteryi pod nap.: *Błogosławieństwo boże u Cohna?* Tego redaktor pisma ludowego ścierpieć nie powinien.

Przechodzimy do *Zwiastuna.* W num. 12 z dnia 24 marca jest na końcu artykuł pod tytułem: „Pierwszy tydzień wiosenny," w którym znajduje się także osobliwszego rodzaju powinszowanie na dzień Imienin królewskich:

Pozostaje mi jeszcze mówić o wielkim Zwycięzcy ukoronowanym, i wspomnieć o najważniejszym dla Niego dniu na początku wiosny: oto Najjaśniejszy Monarcha nasz i Ojciec ojczyzny naszéj, najdostojnieszy Król Wilhelm I., który się urodził dnia 22. Marca 1797 r., obchodził w tym tygodniu Urodziny swoje 73.; więc z początkiem wiosny zaczyna co rok nowy rok życia Swego. „Zwiastun" w ten dzień radosny, ani w dni bezpośrednio poprzedzające nie został wydanym, w skutek czego niech mu będzie wolno i *post festum* (po uroczystości) jeżeli już nie *powinszować,* coby było za późno, to wszystkiego dobrego *życzyć,* bo to zawsze wolno i przyzwoite; autor niniejszego artykuliku przecież pisze go jeszcze wczas, bo w pierwszy dzień wiosny.

Niech początek wiosny dla Najjaśniejszego Pana naszego nie będzie bez znaczenia, a to jak każda nowa wiosna ziemi, tak niech Jemu każdy nowy rok życia przyniesie nowe siły ciała i duszy, ażeby Ojciec ojczyzny we wieku Swym sędziwym „odmładniał" — jak mówi Psalmista — „jak orzeł", który głównie stanowi herb Jego królewski. (Dawniéj mniemano, iż orzeł we wieku starym odmłodnieje). Niech każde nowe Urodziny Królowi Jegomości przyniosą *nowe zdrowie i szczęście,* nowe uciechy i radości, *nowy humor* (!) i *nową ochotę życia*!(?!) — Niech szczęście Jego osobiste i familijne, szczęście Państwa i ojczyzny, wojska i marynarki, Władz i ludu kwitnie jak kwiaty, zioła i drzewa we wiośnie! — Niech Mu łaskawe niebo jeszcze użyczy długi szereg wiosen bez wszelkich przymrozków szkodzących kwieciu szczęścia i zdrowia!

Ks. M. Smoleński pięknym wierszem oddał *Lamentacye* Jeremiasza proroka. Przytaczamy 3 zwrotki:

Wstęp.

Na Jeruzalem gruzach zasępiony

siedział Jeremiasz, a w bólów nawale
takie z swéj harfy smętne budził tony,
rozwodził żalę.
Rozdział I.
Nieszczęsna ziemio, niegdyś tak wesoła,
pełna mieszkańców, dumna w swój dostatek,
pani narodów, dziś bez ludu zgoła,
wdowa bez dziatek.
Siedzi i płacze, a z ócz od żałości
łzy wielką strugą po licach spływają,
nie ma przyjaciół, a wrogi w radości
się najgrawają.
I nie mógł hańby znieść i uciśnienia
przywykły Juda doma do swobody
między obcymi aż musiał schronienia
szukać narody.

Zwiastun ma wciąż dobre korespondencye z Rzymu. W numerze tym są także listy wychodźców górnoślązkich z Ameryki. Wiadomości ciekawe, cały numer wraz z *Dodatkiem* zawiera dobre rzeczy.

W num. 13 ciągną się daléj *Lamentacye* Jeremiasza; list z Rzymu obszerny i gładki i ten numer dobry.

W ogólności *Zwiastun* podaje dużo materyału, i dobrego materyału, język wyraźnie poprawniejszy. Musimy przecież znowu głośno przeciw *Zwiastunowi* wystąpić, a to z następującego powodu.

P. K. Miarka, redaktor *Katolika,* wydał książeczkę: *Przyjaciel górników i robotników,* czyli *Wskazówka,* „jakim sposobem ratować się z niedoli i przed grożącym niebezpieczeństwem ocalić się mogą.“ W broszurze téj nie ma nic niezdrowego, nic nieprawdziwego — jest prawdziwa i sumienna charakterystyka Niemców i Polaków, a w szczególności polskiego górniczego ludu na Szląsku. Otóż *Zwiastun,* zaciekły wróg *Katolika,* uwziął się, żeby tę książeczkę pana Miarki potępić, a jéj autora jako człowieka niegodziwego, niemal kryminalistę przedstawić. Od num. więc 16 *Zwiastun* drukuje rozmowę między Franciszkiem, Jędrzejem i Teodorem o *Przyjacielu Górników* i w téj rozmowie całą swą nienawiść, zemstę i żółć jadowitą wylewa.

Oto niektóre wyrażenia:

Teodor: Przecię nie można iżbyśmy się tak ciężko szkalować dali, nie masz to na takowego *panka porady*?

Całuje *niby apostoł Judasz* Pana Jezusa i w tem nas *zdradziecko wydaje* przed całą nieomal Europą, i któż go uczynił nad nami takim sądzią, jeżeli może nieodebrał od *jakiego demokrata pare groszy a za nie przedaje Górnoszlązaków.* Ach bracia! tu potrzeba żałować żeśmy się dali uwieść *takowemu chytremu przemądrzałkowi* (!), który się wkluł w kółko, jak osa pomiędzy pszczoły, a teraz roznosi nas po całym świecie.

Zwiastun radzi tu po prostu użyć argumentu *ad hominem* — kłonicy....

Daléj:

O! gdyby to wszyscy Górno-Szlązacy wiedzieli, wiem pewnie, że ani jeden z nich nie brałby tego „Katolika“ i nie szedłby po nic do niego; niechby on spróbował tego smaku pracy robotniczéj! — Lecz mu ręczę, że gdybym go postawił do prac, które się wykonywują przy piecach, w których się żelazo przerabia, zubożałby na *on brzuszek*, *który mu tak bardzo przeszkadza* (!), żeby i lepszy przystęp do schylania miał, przynajmniéj przez dwa miesiące prac ciężkich; oj! drukowałby on napotem wcale inne książki.

Tu *Zwiastun* denuncyuje p. Miarkę. Domyślamy się, kto ten demokrata, co dał pare groszy. *Zwiastun* ohydnie sobie poczyna. Co *Zwiastunowi* do tego, kto dał na kaucyą? Jest to postępowanie zasługujące na jak najsurowsze publiczne skarcenie.

Czytajmy daléj:

Wołam do was wszystkich, którzy jego szkalowania czytacie, wrzućcie to w piec, a nie kupujcie takich plotek! On się bardzo wiele poważył, cały naród szlązki, w obec całego świata oczernić, któryto naród jest od Duchowieństwa i samego nawet naszego Monarchy pochwalony.

Franciszek: Więc zasłużył bez omieszkania na wyklucze-nie go z kółka katolickiego; — tak długo jak on za prezesa w nim będzie, nie odwiedzę posiedzenia.

Wychodzą szydła z miecha — *Brodneid* — chodzi o to, by nie trzymano *Katolika*... Wyrazy podkreślone świadczą o przyzwoitości *Zwiastuna.*

Daléj pisze:

Jabym tylko p. Miarki postawił przed piec gorący, gdzie ja muszę pracować, a wiedziałby lepiéj o rozkoszach robotnika! — na Wielkanoc z niego sucharab była — *ten wielki brzuszek* (!) straciłby może za 5 dni.

Zwiastunowi zawadza strasznie brzuszek autora *Przyjaciela.* Więc znowu o nim pisze.

Podobne bezeceństwa (bo jakże to nazwać inaczéj?) ciągną się w *Zwiastunie* w num. 17, 18, 19 i jeszcze nie ma końca.

I kiedyż *Zwiastun* poprzestanie tych osobistych napaści? Długo już przecież w podobny sposób wojował. Jakże śmie on z taką nienawiścią, którą pała ku osobie redaktora *Katolika* występować w piśmie publicznie, i po prostu czytelników swych do czynnych gwałtów podburzać?

Podobnych rubaszności nie możemy usprawiedliwiać, możemy je sobie tym jedynie wytłomaczyć, że Biskupi Komisarz i Dziekan ks. Purkop powierzył swe pismo ludziom innym, a sam nie wie co się w nim dzieje. W każdym razie jest to rzecz nader smutna.

Włościanina, wychodzącego w Krakowie, odebraliśmy dwa tylko numera. Pismo to miało już przestać wychodzić dla braku abonentów. Wszędzie skarga na obojętność, a rozprawiamy o oświacie. Zdaje się przecież, że *Włościanin* nie upadnie.

Nie wiemy czy *Dzwonek* wychodzi jeszcze, bo przestano go nam nadsełać, a i poczty pruskie nic o nim nie wiedzą.*)

Chata wychodzi, ale jéj bliżéj nie znamy. Mamy przecież gwarancyą, bo do wydawców należą i księża lwowscy.

Z wiarogodnego źródła otrzymujemy wiadomość, że odważne wystąpienie księdza Piotrowicza w Wilnie wywarło ogromne wrażenie w całym kraju, i że to wrażenie nie zmniejsza się zgoła. W Wilnie władza rozkazała odczytać z ambony świadectwa doktorów, że ks. Piotrowicz ma pomieszane zmysły, ale ksiądz który świadectwa odczytał dodał, że to nie prawda i rozszerzył się nad całą sprawą. Ksiądz ten także wy-

*) Odebraliśmy w téj chwili num. 14.

wieziony został. W ogóle oprócz ks. Piotrowicza wywieziono z Wilna księży: Syłejko, Kleckiego i Dawidowicza. W powiecie wyłkowyckim ksiądz jeden zaczął prawić kazanie po rosyjsku, po kazaniu zbliżył się włościanin do kazalnicy i zapytał głośno: „Judasz przedał Pana Jezusa za trzydzieści śrebrników, a tobie księże wiele dali?“ Ksiądz biskup Borowski był w Kijowie gdzie mu książe Dondukow-Korsaków czynił wyrzuty co do jego stanowiska względem kolegium petersburgskiego. Wywieźć go — dzięki Bogu nie wywieźli i już szczęśliwie do Żytomierza wrócił.

Wiadomości potoczne.

— Z powodu, że Najprzewielebniejszy Arcypasterz nie wraca w tym roku, zapowiedziana w sierpniu kongregacya dziekanów nie odbędzie się. Tak donosi kościelny urzędowy Dziennik.

— Jak się dowiadujemy kanonikiem katedralnym w miejsce zmarłego księdza Cieślińskiego zostaje ks. dziekan Kurowski z Kamieńca.

— Wrócili w tych dniach z Rzymu ks. prałat Likowski, ks. Dalkowski i ks. Arendt. Przejeżdżał także przez Poznań do Pelplina wracający z Rzymu ks. kanonik Pomieczyński. Wczoraj wrócił ks. Poniński z Kościelca.

— Znajdujemy w *Dzienniku poznańskim* taką wiadomość:

„Arcybiskupi lwowscy odjechali już z Rzymu zostawiwszy tam piśmienne *Non placet*, jak zaręcza *Dziennnik polski* co do nieomylności Papieża. Toż samo uczynił i ksiądz biskup Pukalski. Do Lwowa już powrócił tych dni ks. Szymonowicz.

W tém co poprzedza, to tylko prawdziwe, że ks. Szymonowicz arcybiskup ormiański wrócił do Lwowa. Ani ks. arcybiskup Wierzchleyski ani ks. biskup Pukarlski dotąd Rzymu nie opuścili. Jak będą głosować oba w kwestyi nieomylności, tego nie wiemy i nie śmiemy przesądzać i wiemy tylko, że się piśmiennych głosów na Soborze nie oddaje, i że żaden biskup katolicki wierzący w działanie Ducha św. głosu, chociażby mógł, naprzód nie złoży. O ile wiemy ks. arcybiskup Wierzchlejski jest referentem komisyi karności tak jak prymas węgierski komisyi de fide (wspomnimy nawiasem, że się biegle i wymownie z zadani swego wywiązuje) nie łatwo mu więc pewnie przyjdzie uzyskać teraz pozwolenie wyjazdu.

— Inną dziwaczną o ks. arcybiskupie Wierzchleyskim wzmiankę zamieszcza korespondent Soborowy *Tygodnia*, który szuka ciągle sposobu, jakby się zalecić temu kościelnemu dostojnikowi. Pisze on w nr. 19:

„Wobec podobnegoż rozpasania ultramontańskiéj prasy u nas nie możemy jak tylko szczerze zalecać rodakom naszym adres do Papieża, proszący o kardynalską purpurę dla ks. arcybiskupa Wierzchlejskiego, który wciąż coraz zgodniéj z interesem i dążnościami narodu w Rzymie występuje. Nie wypada, aby Polacy uznani byli za obojętnych i niewdzięcznych. Nadto potrzeba kardynała w sile wieku i czynności gwałtownie się Kościołowi polskiemu czuć daje w obecnych okolicznościach i w obec ostatecznych klęsk, jakiemi nam grozi bezprzykładne rozwielmożenie się Zmartwychwstańców. Dla ks. Felińskiego, jęczącego w niewoli, nie możemy purpury żądać, albowiem dawniéj jeszcze odpowiedziano na takie żądanie, iż Stolica św. nie zwykła zadawać kardynalskiego dostojeństwa w krajach, gdzie wiara cierpi prześladowanie. Arcybiskup lwowski jest tedy obecnie jedynym wysokim i godnym najwyższego zaszczytu tego dostojnikiem łacińskiego obrządku, którego posiadamy. Czyliż czekać będziemy, aby purpura spłynęła za przyczyną obcych mocartsw na ramiona biskupów lub prałatów naszéj narodowości, ale którzy się nie przyznają do narodu tak, jak się naród nie przyznaje do nich? A jednak nastąpi to niezawodnie, jeśli uparte milczenie nasze przyzwyczai Rzym do uważania Polski za wymazującą siebie samę z liczby żyjących katolickich narodów. Kto nie ma żadnéj reprezentacyi legalnéj we Wiecznem Mieście jak ją mają niepodległe ludy, ten powinien sam do Stolicy św. adresami przemawiać.“

P. Kulczycki zanadto zna Rzym, żeby nie wiedział, że tam adresów o udzielenie purpury nie przyjmują, i że wszelki podobny adres przeciwny zupełnie wyrażonemu żądaniu sprowadziłby skutek; ale chodziło mu o rzucenie kamieniem w inną stronę i nie odmówił sobie téj satysfakcyi.

— *Gazeta toruńska* donosi, że ksiądz biskup chełmiński mianował kanonikiem katedry chełmińskiéj w miejsce posuniętego na prałata dziekana ks. kanonika Prądzyńskiego dyrektora seminaryum nauczycielskiego w Grudziądzu, ks. Zuchta.

— *Dziennik pozn.* w num. swoim z dnia 15. maja wspomina o *Tygodniku* obszérnie, i tłomaczy się z zarzutu o zdzieraniu masek i o grobach pobielanych. Dość długo czekaliśmy na to odwołanie: raz przecież choć późno namyślił się *Dziennik* i ciężkie zarzuty swe cofnął. Pismo poznańskie mówi coś o wystawianiu świadectw moralności (*habeat sibi*) — dla nas wystarcza, że *Dziennik* kategorycznie odpowiada:

„Nam ani o redakcyi ani o współpracownikach *Tygodnika* nic złego *nie wiadomo*, a że w konsekwencyi z oświadczeniem naszém w numerze 70 *Dziennika*, nawet w razie takiéj wiadomości, która, o czém silnie przekonani jesteśmy, nigdy nas nie dojdzie i do któréj nigdy powodu nie będzie, *nasze* pismo organem szerzenia jéj nigdyby się z pewnością nie czyniło.“

Odwołanie to zadowalnia nas zupełnie.

— Dyskusya o nieomylności w plenum Soboru rozpoczęła się w sobotę 14 b. m.

— *Tydzień* w nrze 18. w taki sposób wspomina pismo nasze:

„Z niechęcią zawsze przychodzi nam w imieniu redakcyi mieszać się do polemiki, dla któréj otwieramy pismo nasze, gdy jest wyrazem ogólniejszych przekonań. — Dla tego osobiście wyrzekliśmy się przemawiania w sprawie *Dziennika poznańskiego* z *Tygodnikiem katolickim*. Tygodnik nie szczędził Dziennika, tém bardziej iż był prawie pewien, że z nim walczyć i być zmuszonym do użycia broni, na którą wyzywał — nie zechce. Z wielką dla nas pociechą znajdujemy w Dzienniku: *Odpowiedź kapłana z poowincyi* na polemikę tę, pełną spokoju i prawdziwie chrześciańskiego ducha pojednawczego. Możemy zaręczyć naśladowców naszych Veuillot'a i innych pisarzy *ejusdem farinae*, iż stokroć skuteczniejsze jest kapłańskie słowo, gdy ono duchem kapłańskim jest natchnione, niż gdy dla zbijania błędów naszych, plugawych się chwyta orężów. Dla nas ta *odpowiedź* była pociechą duszną wielką, bośmy mogli powiedzieć sobie, że mamy jeszcze duchowieństwo polskie godne

tradycyi Kościoła, który był zawsze miłością Chrystusową przejęty."

Prawić o miłości Chrystusowéj po rzuceniu pismu naszemu obelgi o plugawych orężach, to trochę *de grubis*.

Coby to było krzyku, gdybyśmy my sobie podobnego wyrazu pozwolili.

Pochwalna wzmianka *Tygodnia* spowoduje, mamy nadzieję, kapłana z prowincyi, do zbawiennego zastanowienia się.

Wszyscy inni niech widzą, jakich to sobie pozwala sposobów pismo chcące uchodzić za paragon swobody zdania i wolności dyskusyi.

— W doniesieniu naszym o *Missyi* w Kcyni było kilka niedokładności, które teraz prostujemy. I tak Misya odprawiała się u fary, a nie w kościele poklasztornym; daléj JWks. Biskup Cybichowski nie 500 lecz 700 osób wybierzmował. Co do braku księży, o którym była wzmianka, donoszą nam, że codziennie 10 kapłanów słuchało spowiedzi, a w kilku dniach nawet 16; komunikujących było 2500 osób.

— Ludwik Veuillot miał posłuchanie u Ojca św. w dniu 8 b. m. w wieczór. Oto co o tém posłuchaniu pisze medyolański *Osservatore cattolico*:

„Wczoraj Ojciec św. udzielił posłuchania osobnego Ludwikowi Veuillot jego siostrze i jego córkom, w sali konsystoryalnéj. Papież usiadł sobie między niemi jak ojciec śród dziatek. Veuillot, który już był oddał 75000 franków subskrypcyi *Univers'a* na Sobór, teraz złożył 100000 franków dalszéj składki. Veuillot wyszedł z posłuchania wzruszony i uradowany. Należała się nagroda temu, który tak odważnie i tak wiernie świętéj sprawie służy."

Veuillot ze swojéj strony z uniesieniem opisuje audyencyą, jaką otrzymał, w numerze *Univers'a* z dnia 14 maja.

— Umarł w Paryżu znamienity pisarz i sekretarz wieczysty członek akademii francuzkiéj czterdziestu pan Abel Franciszek Villemain. Dzienniki donoszą, że już od dość dawna przystępował do Sakramentów śś. i że w ostatniéj chorobie został niemi opatrzony. P. Villemain był za rządów lipcowych parem Francyi, między innemi napisał piękną książkę o mówcach Chrześciańskich w IV. wieku.

— Zwracamy uwagę czytelników naszych na ważną wiadomość, jaką znajdujemy w *Dzienniku warszawskim* p. t. *Unici*. Rząd rosyjski zabrania pod karą surową, aby łacińscy księża nie udzielali Sakramentów św. Unitom, z którymi ich tylko obrządek różni, a upoważnia do tego popów prawosławnych, od których unitów dzieli przepaść schizmy. Dążność rozporządzenia jest wyraźna. Oto co czytamy w *Dzienniku warszawskim:*

Sowr. Listok ogłosił ukaz synodu świątobliwego, dozwalający księżom prawosławnym wypełniać obowiązki religijne i administrować sakramenta św. osobom wyznania grecko-unickiego, jeżeli te ostatnie będą o to upraszać. Pozwolenie w tym względzie udzielone było jeszcze w r. 1867 i dotyczyło stopni wojskowych wyznania grecko-unickiego, pozostających na służbie w oddziałach rozlokowanych w takich miejscowościach, gdzie nie ma świątyń ani księży unickich. Obecnie pozwolenie powyższe uzyskuje znaczenie przepisu ogólnego.

— Ciekawe są także dla nas wysilenia, aby szerzyć prawosławie na zachodzie. Oto co czytamy w téj mierze w *Dzienniku warszawskim:*

St. Pet. Wied. donoszą, że 3 (15) maja, w niedzielę, w cerkwi akademii duchowéj petersburgskiéj, ma przejść na prawosławie obywatel amerykański Bierring; obrządku tego dokona rektor akademii, protoprezbiter J. L. Janyszew, który odprawi przy téj sposobności liturgię św. w języku niemieckim. P. Bierring był profesorem w seminaryum rzymsko-katolickiem w Baltimore w Stanach Zjednoczonych, i zyskał w ostatnich czasach rozgłos swoim listem do papieża, w którym zaprotestował energicznie przeciw dążnościom wstecznym katolicyzmu, wyrażonym przez papieża w znanym *Syllabusie*, oraz w usiłowaniach soboru zwołanego do Rzymu, ażeby zasady objęte tym *Syllabusem* uznane zostały za dogmat. P. Bierring uprasza synod świątobliwy o wyniesienie go do godności kapłana, chce on bowiem szerzyć prawosławie w Stanach Zjednoczonych.

— Książka Janusa ma wielkie powodzenie u nieprzyjaciół Kościoła katolickiego. Przetłomaczono ją obecnie na język rosyjski i oto jak o tém tłomaczeniu donosi za pismem *Golos*, chytry ku wszystkiemu co przeciwne katolicyzmowi, *Dziennik warszawski:*

Golos donosi, że księgarnia J. A. Isakowa otrzymała niedawno z zagranicy książkę pod tytułem „Papież i sobór", napisaną po niemiecku przez uczonego teologa ewangelickiego Janusa i przełożoną na język ruski przez protoprezbitera cerkwi prawosławnéj w Wejmarze, o. Włodzimierza Ładinskiego. Książka p. Janusa nie jest niczem innem, jak tylko świetnym protestem przeciw soborowi rzymskiemu i jego dążnościom jezuickim. Dzieło to miało w Niemczech nadzwyczajne powodzenie, tak samo, jak i w całéj Europie zachodniéj. Książka ta wyszła w przekładzie ruskim w sam czas w chwili, kiedy spodziewane są najważniejsze decyzye soboru niby powszechnego. Protest Dra Janusa ma bardzo wiele wspólnego z protestem znanego Dra Owerbecka, popierającego gorliwie myśl przywrócenia prawosławia na Zachodzie. Cena przekładu ruskiego książki „Papież i sobór" (464 stronnic) wynosi 2 rs. 40 kop., z przesyłką zaś 2 rs. 75 kop.

Składka na potrzeby Soboru.

XVI.

Z poprzednich spisów		1013 tal. 16 sgr. 4 fen.
Ks. Sąchocki i parafia Golejewska	20 tal.	
Ks. Sikorski i parafia Żnińska	12 tal.	
N. N. z Poznania		15 sgr.
X. X. z Poznania	1 tal.	
Razem		1047 tal. 1 sgr. 4 fen.

Na Bulgarów.

T. i H. Kurcewskie z Pozn.	1 tal.	
N. N. z Poznania		15 sgr.
Z dawniejszym	17 tal.	15 sgr.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke.) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.